Nr. 18. Lwów — Niedziela dnia 22 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 zł.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Reklamy . . . 25 „

Nekrologia . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: A. 3 po 3 Kr. | N 1 po Boboj. Jutro: Zaśub. NMP. | Teodozya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 48. Zachód „ 4 „ 37.

Długość dnia g. 8 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Mocno działał na nerwy skandal panamski, ale tak wstrząsającego zwrotu, jaki podobno teraz w tej brudnej tragedyi nastąpił, nie spodziewano się nigdzie. Oto, rozeszła się wiadomość, że car wysłał z Petersburga rosyjską komisyę śledczą dla wystudyowania sprawy panamskiej, komisya ta bawiła w Paryżu trzy dni i we czwartek pojechała do Londynu, zapewne dla przesłuchania Hertza, Artona i Andrieuxa. Wiadomość tę podało antysemicko-radykalne pismo *La libre parole*, które od początku awantury panamskiej podawało o niej najlepsze informacye, co się tłomaczy jego stosunkami z Constansem i Andrieux, dwoma głównymi maszynistami tej sprawy. Inne paryskie dzienniki ani słówkiem nie wspomniały o doniesieniu *La libre parole*. Z tego powodu możnaby mniemać, że jest ono zmyślone i to tak niefortunnie, że nie warto o niem wspominać. Ale zagraniczne dzienniki *Indépendance Belge*, *Zürcher Ztg*, *Corriere della Serra*, londyński *Truth* i inne, podając tę wiadomość paryskiego pisma, dodają od siebie, że jest ona prawdziwa. Jeśli tedy prawdziwa, to pozostaje jeszcze pytanie, w jakiej roli i w jakim celu rząd rosyjski wystąpił w tej sprawie jako kontrolujący sędzia? Czy car chciał zbadać, o ile jeszcze wolno mu z zachowaniem własnej godności utrzymywać bliskie stosunki ze splamioną republiką, czy też jedynie postanowił przekonać się, ile jest prawdy w zarzutach, podnoszonych przeciw Rosyanom: Mohrenheimowi, Tatiszczewowi, redaktorom niektórych pism petersburskich i moskiewskich, głównie przeciw Suworinowi, który w swem *Nowem Wremienin* z nadzwyczajną gorliwością agitował sojusz z republiką? W każdym razie wysłanie osobnej śledczej komisyi świadczy o nieufności w bezstronność sądów francuskich i prawość ludzi stojących na czele Francyi. Że car żywi tę nieufność, któżby temu się dziwił! — ale że pokazał ją tak bez żadnej ceremonii, to dowodzi jak z góry, jak przez ramię traktuje tę republikę, z którą raczy być w politycznem porozumieniu, ale której szanować nie może już choćby dlatego, że zawsze przed nim czołgała się w prochu i — jak się wyraziła pani Severine — lizać buty jego uważała za szczęście i rozkosz. Ktoś [illegible] go za- [illegible] Rosya [illegible] Francuzów [illegible] rozszarpywać publiczne fundusze. Byłoby bardzo pocieszne, gdyby spółka tych państw istniała i w stosunku do panamskich milionów i gdyby proces, odbywający się w Paryżu, był zupełnie upozorowaną karną rozprawą przed petersburskim sądem. Wtedy sojusz franko-rosyjski byłby na prawdę bardzo ścisły. A jeśli śledcza komisya wysłana przez Rosyę, pojechała szukać tej właściwej wiadomości, to powinna zapytać o drogę węgierskiego dziennikarza Szekelyego, którego dwa dni temu policyanci paryscy wyrzucili z Francyi. Z granicznej stacyi kolejowej w Szwajcaryi zatelegrafował on do peszteńskiego *Hirlapu*, że wypocząwszy po twardych przejściach, zgotowanych mu przez rząd paryski, wyruszy do Pesztu i tu ogłosi niezbite dowody prawdziwości tego, co telegrafował o rosyjskim udziale w rozchwytywaniu panamskich pieniędzy i za co właśnie wyrzucono go z Francyi. Oprócz cennych wskazówek, które dać może Szekelyi, znajdzie petersburska komisya śledcza inne jeszcze końce nici w samym Paryżu i Londynie, bo w pierwszym z tych miast Brisson, przewodniczący w parlamentarnej ankiecie i ostatni już nieobalony przez Carnota rywal jego, przebojem wszystko odsłania na złość całemu rządowi i oportunistom, a w Londynie siedzi Hertz, który właśnie wystosował pismo do kanclerza orderu legii honorowej z zawiadomieniem, iż się do żadnej winy nie poczuwa, pieniędzy nie wymuszał na Reinachu, brał tylko to, co mu się należało i dla obalenia hańbiących zarzutów, musi przemówić, nie oszczędzając zgoła nikogo. Podpisał się on pod tym listem: „Radzca Kornel Hertz, kawaler wielkiego krzyża legii honorowej.“ Jeśli ten kawaler nie dlatego napisał swój list, aby się przerażono jego prawdomowności i dano mu spokój, to oczywiście przemówi tak, że błoto zrobi się jeszcze większe. Na skutek tego listu nie długo będziemy czekali, bo właśnie przed jego pojawieniem się, mianowicie 19 b. m., postanowiono w Paryżu wysłać do angielskiej stolicy sądowych agentów z odezwą do londyńskiej policyi, aby na mocy istniejącej między Anglią a Francyą konwencyi o wydawaniu zbrodniarzy, wydała Hertza w ręce agentów francuskich.

W Niemczech otwarcie postawiono już kwestyę rozwiązania parlamentu, a to z powodu stanowczej opozycyi przeciw militarnemu projektowi. Na ostatniem posiedzeniu komisyi wojskowej oznajmił wódz katolickiego stronnictwa Lieber — właściwie wódz demokratycznego odłamu w tem stronnictwie, ale ów odłam teraz decyduje w centrum — oświadczył stanowczo, że centrum tylko w takim razie zgodzi się na niejakie powiększenie liczby corocznych rekrutów, jeśli zamiar [illegible] skrócenia służby dwuletniej będzie traktowany nie jako próba, ale jako ustawa, która wejdzie do konstytucyi. Zaś powiększenie corocznej liczby rekrutów nie może być takie, jakiego rząd się domaga, lecz mniejsze co najmniej o 20 tysięcy i [illegible] nastąpić tylko w ten sposób, że mniejsze będą wymagania komisyi rekrutacyjnych co do wzrostu i budowy popisowych. Dotychczas popisowi, odrzucani przez komisye rekrutacyjne z powodu niedostatecznego wzrostu, zapisywani byli do obrony krajowej, a z ludności brano innych rekrutów, wysokich i silnych. W ten sposób najokazalsze jednostki, najsilniejsi parobcy niejako wypadali z narodu, któremu zostawiano same wybiórki. Otóż w tem żąda zmiany Lieber i radzi rządowi mniej wymagać od rekrutów, a wtedy będzie miał ich więcej. Położył przytem nacisk, że ciężar militarnej służby zniechęca ludność do cesarskiego związku, czyli do zjednoczonych Niemiec; że mianowicie w Bawaryi i Saksonii lud głośno mówi, iż dawniej było lepiej, taniej, spokojniej, i ten prąd partykularystyczny wciąż się rozwija, staje się niebezpiecznym. Pod wpływem takich myśli lud zwróci się do socyalnych demokratów, bo oni jedni nie dbają o polityczną całość Niemiec, a tak rząd sam doprowadzi do olbrzymiego przewrotu, albo co najmniej narazi państwo na bardzo ciężkie przejścia. Ta mowa Liebera sprawiła podobno nader silne wrażenie. Postępowcy natychmiast oznajmili, że zupełnie zgadzają się ze stanowiskiem centrum, a nawet wódz junkrów baron Hammerstein był tak dalece pod wrażeniem mowy Liebera, że zamiast bronić rządowego projektu, począł domagać się, aby Austrya powiększyła swą armię i w ten sposób Niemcom ułatwiła ich zadanie. Hr. Caprivi zbył Hammersteina milczeniem, a innym mówcom odpowiedział krótko, że w brak patryotyzmu ludu bawarskiego i saskiego nie wierzy, a ze względu na rzeczywistą potrzebę musi obstawać przy żądaniach, wyrażonych w projekcie. I tak się obrady skończyły, czy przerwały do poniedziałku. Centrum i postępowe stronnictwo określiły tedy swoje stanowisko ostateczne i niezmienne. Jest ono nieprzychylne rządowi w militarnej sprawie, a ponieważ te dwa stronnictwa razem tworzą w parlamencie większość, przeto los rządowego projektu jest zdecydowany. Nadeszła tedy chwila wykonania groźby, rzuconej przez cesarza, chwila rozwiązania parlamentu.

Kościół polski w Wiedniu.

Z Wiednia otrzymujemy od jednego z Polaków następujący list.

Po ustąpieniu dyrektora kościoła św. Ruprechta, księdza dra Krechowieckiego, którego imię wyryło się głęboko w pamięci tutejszej kolonii polskiej, po zrezygnowaniu wreszcie tymczasowego administratora, księdza Polickiego, administracya tego kościoła, n i b y polskiego, przeszła w ręce księży polskich, przebywających na studyach wyższych u św. Augustyna.

Nazywając ów Kościół n i b y polskim, myślę, iż przez to „niby“ wcale uczuć patryotycznych nie obrażę: trudno bowiem nazwać polskim kościół, który ani ściśle nie zostaje pod jurysdykcyą księdza polskiego, ani nie jest wyłącznie oddany Polakom na służbę Bożą, ani też wreszcie nie jest własnością Polaków. Zapewne, imię polskie nie może sobie tego za chlubę poczytywać, iż dotąd nie zdobyliśmy się jeszcze na własny, choćby tylko kościółek w Wiedniu, pomimo, iż inne, tutaj przebywające narodowości, które ani co do liczby, ani co do stosunków finansowych, przed Polonią pierwszeństwa nie zajmują, mają własne, nawet ładne kościoły. Czemuż to przypisać?! Myślę, że nie należy tu posądzać polskich serc o brak ofiarności na ten cel, bo przecież tej ofiarności dowody dają nam dzienniki codziennie prawie — ale należy to raczej przypisać brakowi ludzi z inicyatywą, którzyby nad stroną moralną Polaków wiedeńskich chcieli się zastanowić, a umieli też trafić do serc i przekonań patryotycznych. Ale, jak to zwykle u nas bywa, więcej krzyku jak czynu, tak też i ze sprawą własnego kościoła: nam dosyć ogólnikowo powiedzieć „mamy kościół polski w Wiedniu“, ale czy to prawda lub nie, to nas nie wiele obchodzi.

Kiedy jednak inaczej być nie może, trzeba się pogodzić i z tem schroniskiem, jakie nam obcy dają w swoim kościele. Jednak, jak to zwykle na komornem nie wychodzi się dobrze, tak też i z nami się stało; przedewszystkiem zaś, bardzo wiele do złego przyczyniła się ta okoliczność, iż po ustąpieniu ks. Krechowieckiego nie stabilizowano w tej chwili innego kapłana, któryby dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika, mógł również z pożytkiem dalej prowadzić

Badając dokładnie stosunki, przekonałem się, iż w tych zarysach przedstawia się stan materyalny kościoła:

1) Nie ma żadnego inwentarza polskiego w kościele. Wprawdzie pewną jest rzeczą, że rozmaite aparaty [illegible] kapa i [illegible]rowizny wpłynęły do naszego skarbca, ale zarząd kościoła powiada, iż my tam nic nie mamy polskiego i na tem ostatecznie poprzestać musimy, bo gdzie i u kogo szukać sprawiedliwości? Jedynego wyjaśnienia w tym względzie mógłby udzielić chyba sam ks. Krechowiecki, który mówiąc nawiasowo, bardzo wiele przysłużyłby się sprawie polskiej, gdyby zechciał bliżej poinformować swoich następców o stanie, w jakim kościół zostawił.

2) Wszystkie instrukcye, dotyczące składek kościelnych i wypłaty służbie kościelnej, są zupełnie niejasne, niepewne, oparte tylko na tradycyi, która przechowuje się u kościelnego, i to jeszcze Niemca. Stąd też obecni księża administratorzy, znachodzili się nieraz w położeniu przykrem, a czasem wprost niemiłem, jak np. kiedy po obrachowaniu miesięcznego dochodu z kościoła, nie byli nawet wstanie tym funduszem pokryć pensyi samego tylko organisty, a przecież przy kościele są jeszcze inne wydatki. Ks. Krechowiecki, jako jedyny gospodarz kościoła, mógł znaleźć jakieś fundusze na pokrycie wszystkich niedoborów, jakieby się po obliczeniu kasy kościelnej pokazać mogły; ale właśnie od jego ustąpienia stosunki zupełnie się zmieniły.

Niemcy wysadzili Polaków, bo oto już przed miesiącem mianowano ze strony niemieckiej stałego dyrektora przy kościele św. Ruprechta. Od tego więc dyrektora obecni księża są zależnymi, tak, iż teraz nie ma mowy o księdzu polskim, kierującym samodzielnie polskim elementem kościoła. Księża bowiem obecni, jako tymczasowi, krępowani domowemi statutami, nie chcieli i nie mogli wglądać głębiej w sprawę, brać coś na swoją odpowiedzialność, regulować stosunków, z którychby ich następca nie był zadowolnionym i zechciał burzyć to, co oni w dobrej wierze wybudowali.

Jeżeli zaś stan materyalny kościoła przedstawia wiele do życzenia, to nie mniej i stan duchowny, bo ten coraz więcej zaczyna niedomagać, a mówiąc krótko i jasno — upadać. Wprawdzie księża od św. Augustyna mówią pilnie kazania, słuchają spowiedzi, odprawiają nabożeństwa, ale to wszystko za mało, by moralną stronę parafian polskich przyprowadzić do stanu pomyślnego. Na tym też punkcie czeka księdza polskiego praca bardzo obszerna, praca, która nie ma się ograniczyć tylko na kościele, lecz i po za kościołem, powinna być widoczną. Żądać zaś tego od księży, którzy zostają w zakładzie, którzy wreszcie nie duszpasterstwem, ale nauką zajmować się mają, byłoby naiwnością.

Powyższe więc stosunki są niezbitym dowodem, że obsadzenie polskiego x. dyrektora było konieczną, a jak dziś sprawa stoi, nader naglącą rzeczą. Oto, jak słyszałem, obecni księża, widząc swoje przykre położenie, widząc, iż kościół przez tymczasowe zastępstwo nic nie zyskuje, a wiele traci, chcąc przynaglić obsadzenie stałego administratora, już przed 2-ma tygodniami udali się do władzy wyższej i oświadczyli, iż od 15 bm. składają swoje urzędowanie i prosili zarazem, by w czasie tych 2 tygodni zechciano wyszukać gdzieś jakiego księdza polskiego. Ponieważ ich dymisya została przyjętą, więc zdaje się, że w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami bardzo bolesnego obrazu. Bo czyż nie będzie to przykry widok, kiedy owa garstka Polaków, która w niedzielę z najodleglejszych okręgów Wiednia spieszy do kościoła, aby usłyszeć słowo Boże w języku polskim, zaśpiewać pieśni polskie — będzie musiała opuścić progi kościoła bez kazania i mszy św.

Gotów jednak może ktoś z czytelników rzucić kamieniem potępienia na owych księży i posądzić ich o brak miłości dla swych rodaków? Sąd taki byłby sądem najniesprawiedliwszym w świecie. Wszystko bowiem, co ci księża dotąd zrobili, robili jedynie z miłości, która wiele wymagała poświęcenia.

Przecież [illegible] administracyi nie dawano im żadnego honoraryum, ani go też nie wymagają: przecież to wiele potrzeba poświęcenia ze strony tych, którzy codziennie biegać musieli do kościoła o 20 minut oddalonego, spełniać tam funkcye parafialne, a potem wracać do swego zajęcia dosyć męczącego. Czy zresztą każda niedziela nie wymaga od nich więcej poświęcenia, jakby tego sam nawet patryotyzm wymagać mógł? Wszakże dla ludzi, którzy muszą umysłowo ciężko pracować, trudy niedzielne musiały być prawdziwie przykrymi, każdy więc przyznać musi, że miłości prawdziwie chrześcijańskiej dali owi księża dowody, a zapłatą najlepszą dla nich będzie przekonanie, że pracowali dla swoich ziomków. Owszem ja w samym fakcie zrezygnowania widzę nowe dowody ich dobrze zrozumianej miłości. Musimy bowiem uwzględnić, iż motywem, który popchnął księży polskich do tego kroku, nie był ciężar pracy, owszem gotowi byli tę pracę i dalej wykonywać, gdyby były pozostały stosunki, w jakich administracyę przyjęli, ale było to, iż nie chcieli wchodzić w kontrakty i regulować stosunków w obec nowego niemieckiego x dyrektora, a tem samem utrudniać położenia swego następcy.

Drugim zaś motywem była ta okoliczność, iż księża od św. Augustyna są silnie przekonani, iż o tym fakcie dowie się władza duchowna i zechce czemprędzej nadesłać księdza polskiego, a to oczywista będzie z prawdziwą korzyścią dla kościoła i kolonii polskiej

Kronika paryzka.

Paryż 13 stycznia.

(*W. Z.*) Od czasu procesu Ravachola nie było w pałacu sprawiedliwości takiego natłoku, jaki panuje w nim od trzech dni, t. j. odkąd rozpoczął się proces panamski. Anarchiści chełpią się, że gdyby nie Ravachol, nie byłoby wcale przyszło do procesu panamskiego, a spekulanci, ministrowie i deputowani okradaliby nadal bezkarnie ludność. Rzeczywiście okres między procesem Ravachola a sprawą panamską zapełniony jest w dziejach Francyi samemi skandalicznemi odkryciami, a bilans tego okresu jest ten, iż jeden minister siedzi w więzieniu i czeka na wyrok, a wszystkie gwiazdy polityczne Francyi odarte są z blasku, który je dawniej otaczał i wystawione na pogardę ogółu. Doszło do tego, że oskarżeni członkowie rady zawiadowczej towarzystwa panamskiego, odpowiadający od trzech dni przed trybunałem apelacyjnym za roztrwonienie kilkuset milionów publicznego grosza, w obec zapowiedzianych na później procesów o korupcyę ministrów i deputowanych, uchodzą za ofiary, tak dalece, że nawet przewodniczący trybunału pan Périvier w sposób dyskretny, t. j. lekkiem potakiwaniem okazał im swą sympatyę w chwili, gdy Karol Lesseps powiedział na swoje i współoskarżonych usprawiedliwienie te znaczące słowa: „Cóż mieliśmy począć? Jeżeli kogoś w lesie rabusie napadną i zażądają zegarka, czyż można mu to brać za złe że im go dał?“—„W takim razie woła się policyi — zauważył prezydent z uśmiechem, na co Lesseps machnął ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: Ci, którzy nas napadali, byli właśnie policyą.

Aresztowanie b. ministra robót publicznych p. Baihauta spadło oskarżonym członkom rady zawiadowczej towarzystwa panamskiego i ich obrońcom jak z nieba, gdyż daje im w ręce potężny środek obrony i czyni odgrywaną przez nich rolę ofiar trochę prawdopodobną. Do aresztowania p. Baihauta doszło w następujący sposób. Sędzia śledczy zawezwał do siebie jako świadka niejakiego p. Blondina, prokurenta instytutu „Credit Lyonnais“, który był w r. 1886 sekretarzem ministra robót publicznych p. Baihauta. Zapytany przez sędziego, na jaki cel otrzymał od Maryusza Fontane, jednego z administratorów towarzystwa panamskiego, czek na pół miliona franków, odpowiedział Blondin butnie, że są to jego sprawy prywatne, które nikogo nie obchodzą. Sędzia kazał odprowadzić pana świadka bezzwłocznie do więzienia, co tak poskutkowało, że na drugi dzień sam się do sędziego zgłosił i wyśpiewał całą prawdę, a mianowicie, że ową sumę wręczył p. Baihautowi, aby go skłonić do zatajenia sprawozdania inżyniera Rousseau. W roku 1886 bowiem wybrał się z polecenia rządu inżynier dróg i mostów Rousseau na międzymorze Panamskie dla rozpoznania stanu robót, w towarzystwie panów Lessepsa, Martin'a, Boyer'a, Jacquepot'a i kilku delegatów izb handlowych. Z okazyi ich przybycia do Panamy, miały miejsce owe przerzucania robotników, o których swego czasu wiele we Francyi mówiono. Gdy mianowicie rewizyjna delegacya na pierwszym punkcie robót się zjawiła, zastała tam wielkie mnóstwo pracujących, których z całej linii kanałowej spędzono, a po oględzinach, nocą, przewożono w wagonach kolejowych na punkt następujący, ażeby tam znowu w imponującej wystąpili liczbie, skoro delegacya nadjedzie. I tak się działo na całej linii nakształt teatralnych marszów wojskowych: gdzie kilkudziesięciu żołnierzy kroczy przez scenę, potem obchodzi tylną dekoracyę i znów na scenę wkracza, i tak razy kilka krążąc pozór licznego oddziału przedstawia. W obec tak zręcznej reżyseryi mógł p. Lesseps z zadowolnieniem do delegatów się odezwać: „Widzicie panowie, że robota wre co się nazywa na wszystkich punktach“. Obejrzawszy wszystko, wrócił p. Rousseau z towarzyszami do Francyi, i w dniu 2 maja 1886 zło-

---

85)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wąwóz się skończył. Droga wybiegła na szczyt lesistego grzbietu, za którym już była szmaragdowa Awarya. Tu z głębi lasu wypadli jacyś trzej jeźdźcy i prosto biegli ku imamowi, który ściągnął cugle i obejrzał się na swój orszak. Tymczasem owi jeźdźcy stanęli przed nim jak wryci, a siedzieli oni na dzielnych rumakach, spoconych i robiących bokami, z których piana kawałami spadała. Opasły rycerz, z twarzą, jak księżyc w pełni, zajmował środek drogi, mając po bokach dwóch drągali, tak podobnych do siebie, jak dwie tyki chmielne.

— Wy kto? — spytał ich Hamzad-bek trochę niespokojnym głosem.

— My? — odezwał się opasły rycerz. — Właściwie nie ma tu nikogo, oprócz mnie, bo owi dwaj się nie liczą. Mógłbyś ich, dostojny imamie, nie dostrzedz, co nie uczyniłoby żadnej ujmy twym orlim oczom. Na imię im: Nicość, bo jako ona nie rzucają cienia — proszę się przekonać! Jak wszelka nicość wiesza się przy zasłudze i przy niej się wygrzewa, tak oto oni ciągle są przy mnie.

— Ot gada! — miękkim basem odezwał się chudy jeździec z prawa.

— Gada, bo gada! — dodał słodkim dyskantem jeździec z lewa.

— Co zaś do mnie, — ciągnął tłuścioch, — to powiem jeno tyle, że o dostojne uszy Waszej Miłości pewnie nieraz obiło imię Chas-agi z Irhanaju.

— Nie sto razy! — drwiąco rzekł imam.

— Tak-że to trzęsą o mnie w obozie Waszej Miłości? Ha! Nie dziwię się i nie bronię! Takie to jest przeznaczenie każdej sławy, że języki ją liżą. Tem ona dla ludzi, czem sól dla bydła. Ale prorok może poświadczyć, że się z tego nie chełpię, mając na myśli tylko dobro ojczyzny, jako i to, że wojsko potrzebuje przykładu. Tym końcem każdy zjedna sobie nieśmiertelną sławę i zdobędzie, dajmy na to, Temir-Chan-Szurę, o czem wspominam, jako o moim ostatnim, chociaż nie największym czynie.

— Co pleciesz, jak po pijanemu! — ofuknął go imam.

— Po pijanemu! Chciałbym widzieć trunek, którym mógłbym się upić! Był taki kumys w piwnicach chunzackiego zamku, ale pewno abrecy wszystko wyżłopali. Mają też Urusy mocny trunek, który się nazywa siwuchą, lecz pić go trzeba nos zatknąwszy, bo śmierdzi giaurem... Po pijanemu! Bodajby każdy był tak pijany, byle miasta uruskie zdobywał i tyle bab brał do niewoli, co my, którzy teraz tyle mamy tego przysmaku, że każdy mógłby mieć co roku sto bębnów.

— A powiesz ty mnie, czego chcesz i jakie cię tu licho przyniosło? — chmurnie przerwał imam, tracąc cierpliwość.

Chas wydął wargi i po brzuchu się uderzył.

— Któryż to podług Waszej Miłości lichem będzie, — rzekł — Szamil, czy Achwerdi-Mahoma, czy Tasz, groźny wódz Czeczenów, bo ich trzech posłem jestem?

Imam poczerwieniał i począł z oczu sypać iskry — gniew w nim się burzył — ale imam w potrzebie umiał się hamować.

— Wszyscy trzej są buntownicy, — rzekł. — Jam tylko jest wodzem miurydów, wodzem narodów dagestańskich, a oni — zdrajcy!

— Niechby takich buntowników i zdrajców było więcej! Szamil, Achwerdi-Mahoma i jeszcze ktoś trzeci, o którym przez skromność nie wspomnę, napadli na Temir-Chan-Szurę i puściwszy ją z dymem, trzy wielkie bitwy z Urusami wygrali, a potem zmęczeni i obładowani zdobyczą, cofnęli się w góry. Tymczasem Tasz zburzył miasto Kizlar i teraz pomknął na Chasaw-Jurt. Da on tam Urusom papryki! Oto jest, z czem przybyłem do Waszej Miłości!

Twarz imama pociemniała jeszcze bardziej.

— Prawda to? — spytał.

— Jakby z koranu wyjęta! A o Waszej Miłości cóż mam donieść Szamilowi?

Imam zbladł z okrutnego gniewu, bo szyderstwa się domyślił w zapytaniu Chasa. Wargi drżeć mu zaczęły, pokazując kły ostre. W oczach się pokazały błyski szału. Więc Chas, roztropny jak zwykle, jął z drogi się cofać chowając się za plecami obu Harunów.

— Precz mi z oczu, psie nieczysty! — wrzasnął imam i pocisnąwszy konia, cwałem puścił się po drodze.

Za nim świta pomknęła, ale po jakimś czasie Mussa-murza zatoczył koniem napowrót i stępą się zbliżył do Chasa, który ręce złożywszy na brzuchu, trząsł się od śmiechu.

— Naprawdę dobywaliście Szury? — zapytał go Pers.

— A naprawdę, choć to, jak widzę, całkiem się nie podobało waszemu cymbał-bekowi.

— I dobyliście?

— A cóż ty myślisz, że my na wojnie kozy doim?

— Radbym posłuchał, jakżeście to zrobili?

Chas utkwił w Persa chytrze śmiejące się oczy i odrzekł:

— Szablami.

— Ale przecie? Rozpowiedz, co i jak było!

— Długo mówić. Dość, że była Szura, a teraz jej nie ma.

Mussa-murza groźnie brwi zmarszczył, koniem najechał na Chasa i rzucił mu wrzącym głosem:

— Będziesz ty mi gadał!?

A Chas na to drwiąco:

— Czy ty przypadkiem nie miałeś tam spodniczki, o którą się niepokoisz?

— Miałem, czy nie miałem, nie twoja rzecz! Chcę wiedzieć, jak było, a najdokładniej, i ty mi to opowiesz, ty!

— To już widzę, że nie z prostej ciekawości ciągniesz mnie za język. Dobrze, opowiem, ale nie na sucho. Wyziera ci z sakwy jakiś bukłaczek, a ja mam pełne gardło kurzu, przepłukać je muszę!

— Pij-że, faso, jeno pamięci nie zalej! — rzekł Pers, podając bukłak.

— Nie turbuj się o to! — odparł Chas, chytrze mrużąc oczy.

Potem cały się rozpromienił, wstrząsnął bukłak i przyłożywszy go do ust, głowę zadarł; pił i pił, a obaj Harunowie chciwie na to patrzyli.

— I ja-bym trochę skosztował, — odezwał się miękki bas rudego rycerza.

— I ja także, — pisnął czarny.

Chas na to nic nie zważał. Dopiero, gdy już poczerwieniał jak burak i oczy mu omal na łeb nie wyszły, odjął bukłak od ust i odsapnął.

— Macie, dzieci, a nie upijcie się — rzekł, oddając Harunom próżny prawie bukłaczek. — Tyle naszej pociechy na tym świecie, co tego trunku. Jak przypomnę sobie, że w Temir-Chan-Szurze błoto zrobiło się w całem mieście od rozbitych przez nas kuf z wódką, tak mi się niedobrze robi. Ale już wynagrodzę sobie, jak weźmiemy Baku!...

— Teraz-że rozpowiadaj! — przynaglił go surowo Mussa-murza.

— Pewnie, że rozpowiem, kiedy mnie chańskim kumysem rozwiązałeś język. Tylko od czego zacząć? Może od tego, jakem Ass-Bułata i Tyrę, wdowę po sławnym Hadżi-Muracie, konwojował do Szury?

Mówiąc to, bystro spojrzał w oczy Persowi i uśmiechnął się chytrze.

— Od czego chcesz, zaczynaj, — głucho wymówił Mussa-murza — byleś nic nie uronił.

Jał tedy Chas rozpowiadać, jak się przyłączył do Ass-Bułata, aby wejść do Szury i tam wszystko dobrze wypatrzyć: ile wojska, gdzie ono stoi, z której strony najlepiej uderzyć na miasto i czy nie dałoby się także opanować twierdzy. Mówił, że w tej twierdzy, za grubymi murami, mieszka dużo chanów i żon chańskich, zbiegłych pod uruskie skrzydła, i że sam komendant zaraz wziął na pokoje wdowę po Hadżi-Muracie. Potem dokładnie opowiedział napad na miasto i bitwę, nie zmyśliwszy nic, jeno zamilczał o wzięciu Tyry do niewoli. Choć go język bardzo świerzbiał, aby się pochwalić, lecz się weń ukąsił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żył na ręce ministra Baihauta sprawozdanie, w którem oświadczył, że całe przedsiębiorstwo panamskie uważać należy za chybione. Tymczasem p. Baihaut zamiast udzielić tak ważnego dokumentu radzie ministrów, trzymał go u siebie przez sześć miesięcy w biórku, a potem ogłosił sprawozdanie z podpisem Rousseau w którem powiedziano, że Kanał panamski będzie najpóźniej do r. 1892 ukończony, i że koszta nie przeniosą dwóch miliardów.

Dziś pokutuje pan Baihaut w więzieniu za tę poprawkę raportu inżyniera. Pokutuje on także za inny jeszcze grzech przeszłości. Oto uwiódł on był małżonkę niejakiego Armengauda, skłonił ją do wzięcia rozwodu z mężem i sam się z nią ożenił. Ten Armengaud, mszcząc się za zbałamucenie żony i zniszczenie szczęścia rodzinnego, najwięcej przyczynił się do uwięzienia p. Baihauta, gdyż dostarczył sądowi wiele poszlak jego winy. Przedstawił on mianowicie, że Baihaut nigdy własnego majątku nie miał, że bardzo niewiele przyniosła mu żona, a z pensyi ministerskiej (60 tysięcy franków) którą zaledwie kilka miesięcy pobierał, nic oszczędzić nie mógł. Skądże więc żyje tak wystawnie? Skąd się wzięły sumy, różnemi czasy (Armengaud wykazał kiedy i gdzie) przez Baihauta w bankach złożone? Sędzia sprawdził wszystkie te daty: po nitce doszedł do kłębka.

Mrozy niebywałe trwają tu wciąż i doprowadzają do rozpaczy ubogą ludność. Przytułki noclegowe nie są w stanie pomieścić natłoku zgłaszających się dziennie tłumów. Nowy przytułek urządził p. Fradin, w pobliżu wielkich hal targowych. Za cenę 20 centów otrzymują goście talerz pożywnej zupy i przytułek. Schronienie to, prawda, jest bardzo względne; każdy musi się zadowolnić miejscem, jakie znajdzie. Biedacy spoczywają na starych ławkach i stołkach, na stopniach schodów, na stołach i podłodze. Mimo to, cały dom, w którym mieści się ten przytułek, jest co wieczór prawie do strychu przepełniony kilku setkami biedaków, zadowolnionych, że za tak niską cenę otrzymali przytułek i pożywienie.

W przytułkach, urządzonych przez dobroczynność publiczną, kosztuje sam nocleg 45 centów. Z drugiej strony wyjątkowo w tym roku silny mróz ożywił tutaj mało zwykle rozpowszechniony sport łyżwiarski. Codzień w południe chmura dorożek pędzi przez Elizejskie pola, puste obecnie, wioząc do wielkiego jeziora tysiące płci obojga lubowników ślizgawki. W tym roku można się ubawić do syta: oddawna nie było takiego lodu i tak długo trzymającego mrozu. Stowarzyszenie łyżwiarzy nie może członków swoich zliczyć, taka ich mnogość; a młodzieży, ma się rozumieć, kawalerów i panien, najwięcej. Jest tedy na gładko zamarzłych jeziorach zabawa nieustająca; a przytem i widowisko: bo na brzegach dokoła pełno ciekawych spektatorów, z których niejeden radby zażyć cudzej rozrywce choć przypatrywać. Wieczorem jeziora są oświetlone elektrycznością, i łyżwowanie w noc się przedłuża. Dla amatorów nie mających czasu na tak daleką wycieczkę jest sadzawka w Tuilerskim ogrodzie; więc i tam ślizgać się można; zadowolnienie wszakże nie musi być wielkie z powodu nadmiernego zbiegowiska łyżwiarzy na szczupłej przestrzeni, tak iż z trudnością mijać się zdołają.

Któż nie westchnie nad marnościami tego świata na widok takiego naprzykład hrabiego Bari, jednego z najautentyczniejszych potomków ... Burbonów rodu, który się ujada z wierzycielami swymi, uiścić się z długów, nie mając ochoty. I to z jakimi wierzycielami? Z krawcem, szewcem i sklepikarzami, zmuszonymi, pozywać przed sądy praprawnuka Henryka IV. Ten ani myśli o zaspokojeniu ich należności, lecz tłómaczy się, że będąc w separacyi majątkowej z żoną swoją, dawną aktorką, sam grosza przy duszy nie ma, i żyje tylko z łaski tej damy; niech więc wierzyciele do niej się udadzą! Dama ta jednak krzywi buzię; są! w Neapolu zawyrokował separacyę majątkową. „Mój mąż, powiada, jest zaledwie posiadaczem swej koszuli; a i tę prawdę mówiąc, ja mu sprawiłam.“ Sąd tutejszy nie uwzględnił tej czułej apostrofy małżonki, i ponieważ wyrok w Neapolu wydany nie został we Francyi legalizowanym, skazał panią hrabinę Bari na zapłacenie długów męża.

A obok tej druga historyjka. Elegancka i rozbawiona księżna Sagan ma sprawę pieniężną ze swoją pokojówką i ze swym kucharzem. Ten ostatni pożyczył swej pani 1100 franków, a pokojówka aż 25 tysięcy; ale po niejakim czasie zaczęli się oboje upominać o zwrot swych pieniędzy. Za to oddaliła ich księżna ze swego domu, lecz niezrażona tem służba pozwała panią do sądu, który wydał wyrok, skazujący księżnę na zapłacenie pożyczonych kwot.

Dzienniki tutejsze odgrzebując skrzętnie przeszłość Dra Korneliusza Hertza, doszły do odkrycia, że ten kawaler wielkiej wstęg orderu legii honorowej, był płatnym ajentem Niemiec już w czasie wojny francusko-pruskiej 1870 r., gdy na ochotnika wstąpił do służby sanitarnej w armii francuskiej. Oto w małej wiosce walońskiej Tapotin, wyszukali reporterzy pewną staruszkę nazwiskiem Lebohutel, której zmarła córka była niegdyś żoną Hertza. Czuły zięć winien był staruszce 1800 franków i mimo nalegań nie chciał ich oddać aż do r. 1887., w tym roku jednak nie tylko oddał je, ale wyznaczył teściowej stałą roczną pensyę za to, że wydała mu listy pisywane niegdyś przezeń do swej narzeczonej, a kompromitujące go mocno. Z listów tych okazuje się, że Hertz służąc jako asystent lekarski w armii francuskiej utrzymywał stosunki z Prusakami a nawet raz widział się z Bismarkiem.

Mały Fejleton.

A jednak za mąż idą...

Bywają kobiety złośnice i flegmatyczki, wesołe i melancholijne, słusznego wzrostu i małego, młode i stare, szczupłe i otyłe, brzydkie i piękne, złe i dobre, śniade, białe i rumiane; bywają kobiety, umiejące upiec pieczeń i nieumiejące tego uczynić, przyjemne, swarliwe, muzykalne, lękliwe, cnotliwe, występne, rozumne, głupowate, nudne i interesujące, — wszystkie przecież bez wyjątku zgadzają się na jednym punkcie: wszystkie pragną wyjść za mąż.

Dla męża czynią ofiarę z ojca, matki, braci, sióstr, przyjaciółek, zajęcia, życia i zdrowia, bywały nawet przykłady, że piętnastoletnie dziewczynki przestawały bawić się lalkami, skoro tylko znalazł się kandydat do ich ręki.

Tak są lękliwe, że obawiają się wziąć w rękę małego, nieszkodliwego chrabąszcza, lub uciekają na widok myszy — ale przetańczyć pięć walców i trzy polki z trzydziestoletnim brodaczem — to nic. Dziwne rzeczy!

Kobiety będą dwie godziny się namyślały, wybierając gazę w magazynie, ale żadna nie zastanowi się nawet na minutę, gdy idzie o wybór męża. Co prawda, mężczyzni nie wychodzą z mody, tak jak stroje damskie.

Zamawiając sobie ubranie, kobiety zawczasu zbierają wiadomości o materyałach i magazynierce mód, tymczasem ani jedna dotychczas nie udała się przed zaręczynami do matki i nie szukała informacyi o przyszłym swym mężu.

Panna należąca do Towarzystwa opieki nad zwierzętami, gotowa wyjść za mąż nawet za rzeźnika, emancypantka zaręczy się nawet z zakrystyanem, a wychowana w zasadach surowo-religijnych, weźmie na męża nawet libertyna.

Wszystkie stronnictwa polityczne powinny propagować zasady swoje za pośrednictwem najprzystojniejszych ludzi młodych. Nie bez racyi też młoda dziewczyna znająca swą matkę od lat dwudziestu pięciu, a ukochanego zaledwie od dni dwudziestu, prędzej uwierzy jego szeptom, aniżeli głośno wypowiedzianej nauce swej matki.

Gdy o młodą dziewczynę stara się mężczyzna uczciwy, to wychodzi za niego z sympatyi. Jeżeli zaś o jej rękę prosi libertyn, to zostaje jego żoną dla miłości Boga, pragnie go bowiem nawrócić na drogę dobrą. Jeżeli chce się z nią ożenić starzec, to wychodzi za niego, by otoczyć starość jego troskliwością córki; jeżeli zaś kobiecie wiekowej uda się wyjść za mąż za mężczyznę młodego, to wyraża swą zgodę dla tego, by opiekować się nim jak matka.

Właściwie mówiąc, istnieją tylko dwa powody, dla których kobieta XIX-go wieku może odmówić pretendentowi swej ręki i serca mianowicie jeżeli jest on niespełna zmysłów, albo jeżeli ona ma na widoku coś lepszego. Ale w tym ostatnim wypadku, co jest rzeczą zupełnie naturalną, zaręcza się dla próby z pierwszym lepszym, albowiem pierścionek zaręczynowy ma znaczenie konkurencyi i nie oznacza wcale: „już zajęte.“

Peryod swatania i narzeczeństwa daje kobiecie wszystkie przywileje, z jakich korzysta mężczyzna żonaty. Gdyby kobiety były roztropniejsze, to poprzestawałyby tylko na początku zbliżenia — na zaręczynach. Gdyby zaś mężczyźni byli rozsądniejsi, to żeniliby się od razu, bez żadnych ceremonii wstępnych.

Każdy mężczyzna, jeżeli tylko nie jest głupim, uczonym, filantropem, komiwojażerem, albo maszynistą na kolei żelaznej, — dla zapełnienia pustki swego serca i godzin wolnych od pracy, ma tylko do wyboru: kieliszek, kochankę i żonę. Ale wszelkie trunki i kochanka pobudzają a nie nasycają. Czynią z niego niewolnika, nie wywołując uczuć, łagodzących niewolę. Przeciwnie, żona, w najlepszym wypadku, z męża swego robi bożka, którego kocha i czci, w najgorszym zaś, spasionego cielaka, którego karmi i otacza troskliwością.

Każda kobieta, niebędąca aktorką lub opiekunką ochronki, powinna wybierać pomiędzy: mopsem, kanarkiem i mężem. Szczęśliwa, której wybór padnie na mopsa! Jeżeli weźmie go małym szczenięciem, to go przywiąże do siebie na całe życie. Jeżeli będzie o niego troskliwą i będzie zaspokajała jego potrzeby, nigdy jej nie zdradzi, fakt w każdym razie wątpliwy w wypadku, gdy żona umiera pierwej od męża. Złośliwi, albo źle wychowani mężowie, często usiłują oszczekać swą wierną towarzyszkę... Widziałem wiele mopsów: starych, złych, kaleków, ale nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego, któryby dopuścił się czegoś podobnego.

Gdy mops chodzi na czterech łapach, to spełnia tylko prawo natury i nikt nie może z tego powodu czynić mu zarzutu. Jeżeli zaś mąż po spędzeniu nocy w knajpie, wdrapuje się na schody na czworakach, to trzeba mu później okładać głowę kompresami, a następnego dnia gotów jeszcze prawić żonie morały na temat o rozrzutności w gospodarstwie domowem. W najlepszym wypadku następuje rozmowa taka: „Ach, moja droga, powinniśmy koniecznie zmniejszyć nasze wydatki.“ I niech tylko biedna żona spróbuje, choćby najłagodniejszym tonem odrzec: „Rzeczywiście, mój drogi, tak nam teraz ciężko, że już gorzej być nie może“ — ot i skandal gotowy. Tymczasem mops cichutko leży pod krzesłem, a mąż choć taktu i wyrozumienia nie ma, pod krzesło nie wlezie.

Gdy mops się zestarzeje, traci zęby, spokojnie spoczywa na swym sienniku i liże swoją łapę. Ale gdy mąż stanie się starym, rzuca się na wszystkich gwałtowniej niż dawniej i ze szczególną zajadłością gryzie swą biedną żonę. Prawda, od czasu do czasu zdarzy się, że mops popiami dywan, ale za to nie pali cygar i nie zadymi firanek.

Na tym padole nic nie ma wiecznego, wszyscy ulegamy prawu zmiany, nie wyłączając nawet mopsów i mężów. Ale kobieta, straciwszy mopsa, łatwo może nabyć drugiego, który nie zwróci uwagi na jej plecy pochylone, nie będzie liczył zmarszczek na jej czole i z równą wdzięcznością będzie lizał rękę siedmdziesięcioletnią jak i siedmnastoletnią. Tymczasem mąż, zanim odejdzie do lepszego świata, potrafi najczęściej niezgodnem postępowaniem z żoną ozdobić jej głowę taką siwizną, a twarz takiemi zmarszczkami, że biedna na zawsze utraci swą wartość na targu małżeńskim.

Szczęśliwa bywa i ta, która wybierze kanarka. Należy kwestyę postawić tak: co jest przyjemniejszem, czy budzący was ze snu rannego wesoły śpiew miłej ptaszyny, czy też gruby, gderliwy głos, wzywający wszystkich dyabłów z powodu, że pantofle leżą nie na swojem miejscu i ironicznie zwracający się do was z słowami: „ty widocznie nie umiesz nauczyć służącej najprostszego porządku“.

Kanarek, otrzymawszy swój pokarm, dziobie go z radością, rzucając ku swej pani wzrok pełen wdzięczności, gdy tymczasem „on“, gdy mu podadzą bifsztek, czyni minę męczeńską i zapytuje żonę: „w jakim ty składzie towarów gutaperczanych kupiłaś to mięso?“

Ptaszek, otrzymawszy swą miseczkę z wodą, zadowolniony i wdzięczny, pluszcze się w niej i w natchnionej pieśni sławi swego Stwórcę i matkę przybraną. A jemu gdy podadzą wodę do golenia, to wytrzeszczy oczy jak waryat i powie coś w tym rodzaju: „ty, widzę, uważasz mnie za prosiaka, którego należy oparzyć i oskubać?“ albo: „jak możesz podawać mi wodę z lodem?... idź stąd, bo ci ją na łeb wyleję!“

Gdy kanarek wasz zamrze, możecie kazać go wypchać i postawić na stole, przed lustrem, jako ozdobę. Gdy zaś mąż wasz rozstanie się z życiem, to nie zważając na straty, musicie myśleć o jego pogrzebie i jeszcze postawić mu pomnik tak ciężki, jak ciężkie było jego postępowanie z wami i tak wielki jak wielkie jest wasze wyzwolenie.

A mimo to, każda z was chce wyjść za mąż!

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Odznaczenia. Starszy nauczyciel w Trembowli p. Józef Frenkiewicz, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Najwyższe uznanie kazał Cesarz wyrazić radzcy dworu dr. Edwardowi Podlewskiemu, z okazyi ustąpienia jego na własną prośbę z godności prezesa państwowej komisyi egzaminacyjnej dla egzaminów sądowych.

Z Uniwersytetu. P. Józef Trzaska Zakrzewski, rodem z Tarnopola, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Honorowe obywatelstwo. Reprezentacya m. Podgórza nadała honorowe obywatelstwo p. Leonowi Kurykowskiemu, staroście w Wieliczce.

Mianowania. Starszemi nauczycielkami w szkołach miejskich w Krakowie zostały mianowane pp.: Helena Majewska, Józefa Januszówna, Józefa Swobodówna, Marya Błotnicka i Klotylda Jaczmierska. Młodszemi nauczycielkami mianowane pp.: Aniela Kopaczówna, Władysława Zmiełkiewiczówna, Anna Normanówna i Otylia Rabinowiczówna.

Radzcami sądowymi zostali mianowani: Sekretarz Rady w Samborze p. Władysław Madejski do Sambora, sędzia powiatowy Henryk Karszniewicz w Bełzie do Kołomyi, sekretarz Rady w Tarnopolu Edward Mitschka do Tarnopola, sędzia powiatowy Antoni Leo Bośniacki w Husiatynie do Sanoka.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza krakowskiej dyrekcyi policyi Wilhelma Misiewicza z Tarnowa do Szczakowej, poruczając mu kierownictwo tamtejszej ekspozytury policyjnej, oraz koncepistę krakowskiej dyrekcyi policyi Stanisława Krzyżanowskiego z Krakowa do Tarnowa, przeznaczając go do służby w tamtejszem starostwie.

Przeniesieni zostali radzcy sądowi: Zygmunt Żmiakowski z Kołomyi do Lwowa, Jan Wichański z Tarnopola i Edward Semper z Sanoka do Złoczowa.

Z Politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi zdali pp.: Władysław Opolski, asystent przy katedrze geodezyi i Józef Sroka, asystent przy katedrze geometryi wykreślnej.

Z armii. Podpułkownik w 96 pp. Szymon Misewicz przeniesiony do 55 pp.

Konkursa. Sąd powiatowy w Pruchniku poszukuje dyetaryusza obznajomionego z manipulacyą sądową.

Ze sfer adwokackich. Adwokat dr. Anzelm Luka przesiedlił się ze Lwowa do Złoczowa.

Śluby. W kościele OO. Jezuitów odbył się dziś ślub panny Heleny Gamińskiej, córki Augusta, dyrektora dóbr tłumackich i współwłaściciela cukrowarni, z panem drem Antonim Howorką, lekarzem pułkowym.

We czwartek dnia 9go lutego o godzinie 6tej wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Stanisławy Skibińskiej, córki komisarza magistratu, z p. Julianem Strutyńskim, weterynarzem miejskim w Śniatynie.

Dnia 26 b. m. odbędzie się w Tarnopolu ślub panny Klementyny Kuźmówny, córki radzcy sądu kraj. w Tarnopolu, z p. Leonidasem Łużnickim, ukończonym gr. kat. teologiem.

Bursa polska w Kołomyi. W zeszłym roku założyło grono zacnych ludzi schronisko dla biednej młodzieży szkolnej, obecnie zatwierdzone zostały jego statuty. Zarząd Bursy, składając podziękowanie arcybiskupowi łacińskiemu ks. Morawskiemu za dar 100 złr. odzywa się do publiczności polskiej w imię patryotycznego obowiązku o datki dla Bursy, które wprost do zarządu należy posyłać.

Z dniem 1go lutego r. b. powiększoną będzie liczba wychowanków Bursy. Celem obsadzenia miejsc wolnych wnosić należy podania do Zarządu Bursy polskiej w Kołomyi, najdalej do dnia 1go lutego. Uczniowie celujący przyjęci będą bezpłatnie.

Prezesem Bursy jest znany założyciel „Muzeum pokuckiego“, zacny obywatel Edmund hrabia Starzeński.

W Palermo aresztowany został w teatrze były deputowany baron Giaconia. Zarzucają mu, że trzymał spółkę ze słynną bandą zbójecką, która urządziła napad na barona Spitaleriego i że przechowywał u siebie zrabowane skarby.

Na łaźnię Duchenskiego otrzymujemy znowu skargi, mianowicie piszą nam z miasta, że Zarząd bardzo licho oświeca parnię.

Do Rady powiatowej w Trembowli, z grupy gmin wiejskich, wybrani zostali: dr. Julian Olpiński, Mikołaj Dyczkowski, Matwij Baranek, hr. Jerzy Borkowski, Wasyl Kowalczuk, Adam Myslakowski, Szczepan Muszyński, Łukasz Stachow, ks. Jan Zalucki, ks. Jan Biliński, ks. Andrzej Tymus i Roman Jurkow.

Wybory do Rad powiatowych. We wtorek dnia 24 b. m. odbędzie się wybór 5 członków z grupy większych posiadłości do Rady powiatowej w Przemyślu i 8 członków z tej grupy do Rady powiatowej w Trembowli.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej wspólne posiedzenie obszerniejszych komitetów: powszechnego i realnościowego. Obradom przewodniczył prezes komitetu realnościowego dr. Stella-Sawicki, funkcye sekretarzy pełnili dr. Kadyi i dr. Obmiński. Sprawę z dotychczasowych czynności obu komitetów i rokowań ich z komitetem obywatelskim zdał dr. Kadyi. Oświadczył, iż komitet realnościowy, zanim przystąpił do ostatecznego ułożenia listy 100 kandydatów do przyszłej Rady, nawiązał stosunki z komitetami obywatelskim i powszechnym. Zgodzono się, aby każdy z komitetów wybrał trzech delegatów w celu porozumienia się nad ułożeniem wspólnej listy kandydatów. Komitet obywatelski wydelegował pp. Ilnatowicza, Małachowskiego i Markiewicza; powszechny pp. Dziwińskiego, Mrazka i Obmińskiego; realnościowy pp. Kadyiego, Rybowskiego i Sawickiego. Delegaci komitetu obywatelskiego żądali, albo zupełnej fuzyi wszystkich trzech komitetów, albo też wspólnego porozumienia się, by listy o ile możności wypadły jak najzgodniej. Pierwszemu żądaniu sprzeciwili się delegaci komitetu realnościowego. Twierdzili oni, iż o zlaniu się komitetów dla tego mowy być nie może, że komitet obywatelski ma zamiar umieścić na swej liście kilka z tych osób, które się skompromitowały podczas zeszłorocznych wyborów. W obec tego przystąpiono do układania listy. Listy wszystkich trzech komitetów zawierały około 60 wspólnych kandydatów, a była nadzieja, że nawet do liczby 90 dojśćby można było. Komitety powszechny i realnościowy były chętne do jak największych ustępstw, gdy w tem, jak grom z jasnego nieba, spadło na nich niespodziewane oświadczenie komitetu obywatelskiego, iż dalsze rokowania w sprawie ułożenia wspólnej listy prowadzić będzie pod tym tylko warunkiem, jeśli na wspólnej liście umieszczone zostaną nazwiska pp. Michalskiego i Walichiewicza. W obec tego żądania rokowania z komitetem obywatelskim zerwano, a komitety powszechny i realnościowy postanowiły wspólnie dalszą prowadzić akcyę. Celem ułożenia programu wspólnego działania wybrano komisyę, w skład której weszli pp. Dziwiński, Kadyi, Mańkowski, Mrazek, Obmiński i Sawicki. Ułożono listę 100 kandydatów, którą z małemi zmianami komitety ściślejsze przyjęły. Następnie oba komitety połączyły się i wybrały wspólne prezydyum. Prezesem został dr. Jan Stella-Sawicki, zastępcami jego pp. Andrzejowski i Wewiórski, sekretarzami dr. Kadyi i dr. Obmiński, skarbnikami pp. Dzieślewski i Krzanowski. Przyjęto nazwę: „Połączone komitety powszechny i realnościowy“ i wybrano wspólną komisyę ściślejszą.

Na wniosek p. Padewskiego zgromadzeni przyjęli do wiadomości i zatwierdzili dotychczasową akcyę komitetów ściślejszych, poczem dr. Kadyi odczytał proponowaną listę 100 radnych. Poleceni więc na kandydatów zostali pp.:

Adamowski Tomasz rzeźnik, Baczewski, Bardasz Ferd., Basch Karol farbiarz, Beiser Jakób, Borkowski Jerzy hr., dr. Byk Emil, dr. Caro Jeheskel, Cirok Jan rękawicznik, dr. Ciesielski, Czerny Ant., dr. Czyżewicz, dr. Dulęba Wład., Duniewicz Edm., Dziedzicki Ludw., Dzikowski, dr. Dziwiński Placyd, Franz Ant. przemysłowiec, Friedrich Edward mydlarz, Gabrle Emil rad pocztowy, dr. Gerstman, Getritz Aleks. introligator, dr. Goldman, Gostkowski Roman, dr. Gostyński Józef, dr. Gotlieb Henryk, Grabiński Wacł., Grafl Emil, dr. Gryziecki Feliks, Gubrynowicz Wład., Heppe Edward, dr. Herschman Edwin, Herzmanek Leon b. kapitan, Hillich Marcin ogrodnik, dr. Holzer Wilhelm adwokat, Hirsch Piotr lustrator lasów, ks. Hićkiewicz Wład., Janowski architekt, Janiszewski Jan inż. kol., Jonasz Maurycy, Kędzierski Zygm., Klimowicz Jan ogrodnik, Kochanowski Andrzej, Kordys Franciszek, Kruk Stan. stolarz, Lachowski Stan. urz., Lang Justyn urz. Tow. kred. ziem., Lewakowski Aleks. urz. bank., Lewicki Jakób Kaz. kupiec, Lewicki Józef radzca sąd., dr. Lilien Edward, Łukawski Wojciech, Mały Józef b. inżynier kol., dr. Małachowski Godzimir adw., dr. Małecki Antoni, dr. Marchwicki Zdzisław, ks. Mardyrosiewicz Jan kanonik orm., Marischler Jan kowal, Markiewicz Stanisław, Marschall Franc., ks. Mazurak Andrzej, Mikolasch Jul., Mikuliński Bol., Mochnacki Edm., Mozer Franc., Mrazek Bron. piekarz, Niemczynowski Stan., Nierenstein Maurycy, dr. Obmiński Stan., Padewski Józef urz. bank., Perediatkiewicz Andrzej cieśla wł. real., Piepes Jakób, dr. Piętak Leonard prof. uniw., dr. Pisek Wilhelm lekarz, dr. Radziszewski, Rawski Wincenty budow., Rewakowicz Henryk, Romanowicz Tad., dr. Roszkowski Gust., Rudkowski Jan inż., Rybowski Mik. dyr. szk. lud., dr. Sawczak Damian, Schayer Karol, Seferowicz Jan dyr. poczt., Setti Karol b. nadr. budow., dr. Sielski Feliks lekarz, Soleski Józef prof. szk. real., Sołtyński Aug. insp. kol. państw., Sołtysik Tomasz prof. gimn., dr. Srokowski Teofil adwokat, Stokowski Apolinary, dr. Stroynowski lekarz, Skarbek Ludwik stolarz, dr. Szpilman Józef prof. szk. weter., Thom przemysłowiec, Tyniecki Wład. prof. szk. las., Wang Jul. przemysłowiec, ks. Wasilewski Adolf gr.-kat. proboszcz, Zachariewicz Jul., Zima Franciszek.

Nad listą tą wywiązała się długa dyskusya. Przeciw liście przemawiali pp.: Żelechowski z Bajek, Rudzki, Onyszkiewicz, Flaczyński i Widt. Wykazywali, że na liście tej nie ma gospodarzy praktycznych, który już zasłużyli się około miasta, jak np. p. Michalski, że za dużo w niej adwokatów i profesorów a za mało mieszczan, że nie ma w niej ludzi, którzy mogliby się zająć sprawą dóbr miejskich, w końcu, że za mało w niej techników.

W obronie listy wystąpili pp.: Kadyi, Mańkowski i Obmiński.

W końcu na wniosek dra Frenkla uchwalono ... połączenie się obu komitetów i przyjąć całą listę, pozostawiając jednak komitetowi wykonawczemu swobodę zmiany na wypadek rezygnacyi którego z kandydatów lub ze względu na akcyę wyborczą i godność komitetu. Na tem obrady zakończono.

Dziś wieczorem o godzinie 7-mej odbędzie się w ratuszu zgromadzenie wyborcze.

Zagadkowa śmierć braci Wysokich, o której pisaliśmy przed paru dniami, została wyjaśniona wreszcie. Sekcya lekarska wykryła charakterystyczne zatrucie tlenkiem węgla (czadem) i wszystkie te zmiany w organizmie, jakie to zatrucie pociąga za sobą. Jakże jednak pogodzić to zaczadzenie z tym faktem, że piec był otwarty? Przypuścić należy, że bracia Wysocy przed położeniem się na spoczynek nałożyli dużo węgla do pieca i podpalili. Niebawem twardo usnęli i nie wiedzieli o tem, że silny wiatr owej nocy zawracał dym do pokoju i nie pozwalał na dobre rozpalenie się pieca. Pod wpływem tego wiatru musiało tyle tlenku węgla (czadu) dostać się do pokoju, że młodzi ci ludzie zostali otruci niebawem. Gdyby bowiem tylko sam dym wchodził do pokoju (to jest tylko sam kwas węglowy), naówczas byliby się oni zbudzili czując trudność oddychania; że zaś dostał się do pokoju tlenek węgla, przeto skoro tylko raz i drugi nim odetchnęli, wnet zostali otruci nim i umarli. W medycynie są opisane wypadki, jak ludzie umierali od tlenku węgla, śpiąc przy ognisku na otwartem polu. Prąd powietrza pełen tego tlenku dostał się do ich płuc i odrazu ich otruł.

Po śmierci Wysokich piec palił się dalej, rozpalił się, rozgrzał komin, przestał dymić i począł palić się co się zowie dobrze; nakoniec wypalił się i miał czas ostygnąć przez całą noc i cały dzień następny, zanim drzwi wyważono. Taki otwarty piec był oczywiście wentylatorem wybornym, więc w końcu tak oczyścił w pokoju powietrze, że ani śladu nie zostało, ani dymu, ani tlenku węgla. Tem się też tłumaczy, dlaczego gdy drzwi wyważono nie zauważono wcale, żeby był jakikolwiek czad w pomieszkaniu.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego: Nadzwyczajnie zaogniła się wczorajsza dyskusya w Towarzystwie prawniczem na temat potrzeby wprowadzenia w życie gminnych urzędów rozjemczych i sądów pokoju. Referenci pp. Dr. Bronisław Łoziński i Dr. Wurst stanęli na dwóch odrębnych stanowiskach; dr. Bronisław Łoziński uzasadnił wniosek o potrzebie powołania do życia gminnych urzędów rozjemczych i instytucyi sędziów pokoju; zaś Dr. Wurst stanowczo wystąpił przeciw temu wnioskowi. Obaj referenci walczyli ze sobą bardzo silnymi argumentami. Towarzystwo podzieliło się na dwa obozy; rozstrzygająca dalsza walna bitwa będzie stoczona we wtorek o godzinie 7-mej wieczór, do której jedna i druga strona przygotowuje bardzo obfity materyał dowodowy. Zapowiedziany bardzo liczny udział członków.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego nadsyła nam sprostowanie faktów zawartych w skardze jednego z łyżwiarzy. Więc przedewszystkiem twierdzi, że żaden chłopak się nie skaleczył i że żadna z pań nie potrzebowała chustkami od nosa obwiązywać czyichś ran; następnie, że nie po 8 lub 10 muzykantów gra w kapeli, ale po kilkudziesięciu; wreszcie, że posługacze przypinający łyżwy, biorą nie po 18 złr., ale po 30 złr. miesięcznie.

Jeżeli tak, to Zarząd suto płaci owych posługaczy. Gdy się bowiem zważy, że każdy z nich ma jeszcze co najmniej 1 złr. dziennie napiwków, to się otrzyma cyfrę wyższą niż tę jaką mają urzędnicy pierwszego stopnia w dykasteryach rządowych. We Lwowie płaci się zwykle posługaczowi od 18 do 22 złr. miesięcznie.

Doroczne zebranie Towarzystwa przeciw niewoli w Afryce odbyło się dnia 19 b. m. w sali Arcybr. miłosierdzia w Krakowie. Według sprawozdania sekretarki panny Hubaczek, Towarzystwo ma swe stacye w Krakowie, Rzeszowie, Tarnopolu, i Czerniowcach, zebrało w 1892 r. sumę 550 złr., z tych przeznaczono dla „Białych Ojców“ misyonarzy środkowej Afryki (zakon założony 1876 r. przez kard. Lavigerie) 800 franków, resztę umieszczono w krakowskiej Kasie oszczędności, W skład komitetu Towarzystwa wchodzą hr. Adamowa Plater prezydentka, panna M. Hubaczek sekretarka i kasyerka; jak komitetowi, Eksc. pani Krieghammer, jenerałowa hr. Geldern, pani M. Brazonowa, Rejowiczowa, Przeorska, panny Grabowska, Zofia Popiel, M. Kirchmajer, panowie Dr. Bartynowski i Władysław Fischer, Po załatwieniu spraw bieżących, ks. A. Załęski wygłosił odczyt poświęcony pamięci kardynała Lavigerie, wielkiego biskupa, prymasa Afryki i wielkiego misyonarza, apostoła murzynów.

Organem Towarzystwa jest miesięcznik „Echo z Afryki“, redagowany po niemiecku i po polsku przez Aleksandra Halkę, polecony osobnem pismem przez Em. kard. Dunajewskiego, Eks. arcyb. lwowskiego Morawskiego i JE. arcyb. Issakowicza.

Prenumeratę 50 centów rocznie na polskie *Echo*, składać można w Krakowie, ul. Sieniradzkiego l. 4 i w księgarniach krakowskich.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Zmarła tu Wilhelmina Grünfeldowa, żona dra Rudolfa Grünfelda, koncypienta kolei państwowej, córka dra Alojzego Handla, profesora uniwersytetu w Czerniowcach, w 20 roku życia.

Dr. Grünfeld jeszcze będąc uczniem zakochał się w śp. Wilhelminie. Pokończył nauki, zdał doktorat praw, przezwyciężył wiele przeszkód, wkońcu wyrzekł się szczęśliwej przyszłości, którą mógł osiągnąć jako doktor praw, a chcąc mieć co prędzej kawałek chleba, wstąpił do kolei i został koncypientem. Zadowolniony, że mu wszystko poszło tak po myśli, ożenił się 24 listopada r. z. Oboje kochali się bardzo. Szczęśliwi, że już stanęli u kresu swych marzeń, w różowych kolorach przedstawiali sobie przyszłość, która niestety przyniosła młodej kobiecie śmierć, a mężowi nieopisaną rozpacz.

Nie znając miasta, sprowadzili się Grünfeldowie w niezdrową okolicę między szpitalem wojskowym (u nas szpital ten jest w śródmieściu!), jatkami i gazownią. Niezdrowego powietrza nie zniosła wątła natura śp. Wilhelminy i nieubłagana śmierć rozerwała nić jej żywota już w półtora miesiąca o ślubie.

Serdecznem współczuciem przejęta publiczność grodu naszego, koledzy, znajomi i nieznajomi, spieszyli na pogrzeb dnia 17 bm. i ze łzą w oczach, a nawet z głośnym płaczem posyłali modły do Pana za śp. zmarłą, a jednocześnie prośbę o pocieszenie srroskanego męża.

Kółko rolnicze w Krukienicach (Korespond. *Przegl.*) „Kościół, dwór, szkoła i chatka to Boża czeladka“, powiedział jeden z tegoczesnych myślicieli. Gdzie ta czeladka żyje w jedności i zgodzie, tam da się doprowadzić do pomyślnych rezultatów i działać na korzyść ogółu. Nasze miasteczko dało świeży dowód tej łączności w imię dobra publicznego. Na zaproszenie i za inicyatywą proboszcza łacińskiego ks. Szymona Dziedzica, zgromadzili się dnia 8-go b. m. w budynku szkolnym, oficyaliści skarbu tutejszego i kilkudziesięciu członków gminy celem zawiązania „Kółka rolniczego“ którego głównem zadaniem będzie założenie sklepu i gospody chrześcijańskiej, ku położeniu tamy wyzyskowi i szerzeniu pijaństwa przez tutejszych żydów.

Skład Zarządu „Kółka“ jest nader obiecujący, bo przewodniczącym jest Roman hr. Drohojowski, zastępcą ks. Szymon Dziedzic, sekretarzem Edward Daszkiewicz, kierownik szkoły, zaś do Zarządu wybrano: ks. Hilarego Podobińskiego, proboszcza gr. kat., Antoniego Kościółkę, byłego leśniczego, Jana Hrydyńskiego, naczelnika gminy, Michała Czerwińskiego. Na założenie sklepu wpłynęły znaczne kwoty, bo niektórzy członkowie złożyli nawet po 100 złr.

Przy szczerych więc chęciach Zarządu i poparciu ogółu, w krótkim czasie da się wiele zrobić i wyplenić złe, od dawna zakorzenione.

Kółko rolnicze. Z Jaślisk nam donoszą: Nareszcie błysła i u nas myśl szczęśliwa założenia „Kółka rolniczego“, które, mamy nadzieję, będzie prosperować i ten biedny ludek górski z czasem wyrwie się z rąk lichwiarzy, podniesie się na duchu przez czytanie odpowiednich książek, a w końcu może założy wspólny sklepik chrześcijański. Nowo założonemu Kółku rolniczemu nadesłał błogosławieństwo i zapomogę na założenie sklepiku chrześcijańskiego biskup Solecki, jak również zasiliło je zapomogą kilka osób, pochodzących z Jaślisk, a obecnie gdzieindziej zamieszkałych. Za te zapomogi składamy staropolskie „Bóg zapłać“.

Potrzebnemby jeszcze było założenie czytelni ludowej. Jest wprawdzie 40 książeczek, które Zarząd główny Kółek rolniczych nadesłał, ale te już członkowie kilkakrotnie przeczytali. Słyszymy wprawdzie często o zakładaniu czytelni ludowych po różnych miejscowościach, możeby i nasza mieścina, oddalona od świata, w górach, mogła mieć to szczęście przeczytania także jakiej pożytecznej książki.

Z Łącka otrzymujemy od ks. proboszcza Pociłowskiego następujące doniesienie: W numerze 15 szacownego dziennika *Przegląd* wyczytałem korespondencyę z Nowego Sącza, opartą na błędnych doniesieniach, którą w interesie publiczności sprostować muszę. Wdzięczny jestem panu korespondentowi za jego życzliwość dla Łącka, a dobrą o mnie opinię, zaprzeczyć jednak muszę jakobym otworzył w Łącku zakład Kneipowski, a to z tego powodu, że się nie zgadzam w zupełności z systemie księdza Kneipa, powtóre, że nie od trzech, ale od lat 40 przeprowadzam kuracyę wodną prywatnie i w cichości, bez najmniejszego interesu, według systemu sławnego lekarza szwajcarskiego dr. Rausego, z jakim zaś skutkiem, mogą poświadczyć moi pacyenci.

Zakładu jednak systematycznego otwierać nie mogę ze względu na mój stan i twarde obowiązki z nim połączone, dotyczące leczenia dusz 6.000 parafian, rady jednak praktycznej w dziedzinie hydroterapii nikomu nie odmawiam, kto się po nią do mnie udaje.

Z Przemyśla nam piszą: Tutejsza Rada gminna wybrała na odbytem dnia 19 b. m. posiedzeniu następujących członków do Rady powiatowej: Na 29 głosujących otrzymali: Dr. Aleksandor Dworski 28 głosów, ks. Teofil Łękawski 27 głosów, Dr. Franciszek Doliński 26 głosów, Dr. Jakób Baumfeld 19 głosów, Dr. Władysław Czajkowsk 22 gł., ks. kanonik Juliusz Paszyński 24 gł., Mieczysław Rittelschild 28 gł., Dr. Wilhelm Rosenbach 21 gł., Dr. Leon Ziemiański 21 gł. i p. Franciszek Gamski 27 gł.

Protest. Czerniowiecka *Gazeta Polska*, omawiając zamieszczoną w piśmie naszem korespondencyę „Z Bukowiny“, protestuje gorąco przeciw zrobionemu tam jej zarzutowi indeferentyzmu religijnego i zapewnia, że zawsze była szczerze katolicką. Może być szanowny ten organ przekonany, że ża-

dnego protestu nie przyjęliśmy do wiadomości z taką przyjemnością jak tego.

Złe drogi w powiecie brzeskim. Piszą nam: Jak Grecya starożytna była ojczyzną mytów, tak nasz biedny kraj jest ojczyzną mytnicza! (Gdzie się ruszysz, stoi barvera i budka mytnicza. Cóż dopiero powiedzieć o okolicy, gdzie nieszczęśliwym trafem zbiegają się różne kategorye dróg, a każda chce wykonywać swe prawa mytnicze! Taką jest nasza okolica, położona nad Dunajcem, między Zakliczynem, Czchowem a Brzeskiem. Mamy tu trzy kategorye dróg, bo jest droga wojskowa z Gdowa do Węgier, droga krajowa ze Słotwiny do Nowego Sącza i droga powiatowa z Jurkowa do Łososiny, ale wybudowana tylko na przestrzeni półtorej mili, tj. aż do rzeczki Łososiny, gdzie dojechawszy po gwałtownym zjeździe lub nagłej odwilży, po opłaceniu myta, siedm razy w bród przeprawiać się trzeba, a zdarzają się często wypadki utonięcia.

Na drodze wojskowej było dotychczas myto w Chażowicach przy moście na Dunajcu postawionym; ale obecnie obowiązuje nowa ustawa, uchwalona przez Radę państwa, według której myta nie mogą być gęściej jak co 16 km.

Posunęło się zatem myto od 1 km. z Chażowic do Tymowy. Dyrekcya krajowa zaproponowała, a starostwo w Brzesku i obszary dworskie wraz z gminami zgodziły się, aby myto stanęło za kościołem w Tymowy na drodze do Lipnicy murowanej. Spokojnie zatem zasypiali mieszkańcy całej okolicy po Sylwestrze w wilię Nowego roku, gdy w sam dzień Nowego roku 1893 czekała ich niespodzianka: zamiast za kościołem tymowskim w szesnastym kilometrze, jak przepisuje ustawa, myto ustawiono w piętnastym kilometrze, dlatego, że — jak pogłoska niesie — mytnik udał się do dyrekcyi skarbu w Tarnowie, podwyższając czynsz mytniczy o kilkaset guldenów, pod warunkiem, że myto będzie ustawione, jak wyżej wspomniano, i takowe wszyscy jadący do Brzeska i Słotwiny będą musieli opłacać, chociaż drogi wojskowej używać nie będą więcej jak na przestrzeni jednego lub zaledwie kilku kilometrów. Więc mieszkańcy wsi nad Dunajcem położonych, jak Stróże, Filipowice, Druszków, Ruda, Łososina, Witowice i Tropie, na przestrzeni trzech mil do Brzeska muszą opłacać: przewóz w Druszkowie na Dunajcu, myto na drodze powiatowej w Jurkowie (która nie jest dobudowana i zdarzają się na niej częste wypadki utonięcia w Łosinie), myto na drodze wojskowej w Tymowy, myto na drodze krajowej w Gnojniku, takież myto w Okocimiu.

Wszystkie te opłaty od pary koni wynoszą blisko guldena, a ten, co je opłaci, ma jeszcze tę przyjemną perspektywę, że albo utonie w rzeczce Łososinie, albo utonie w zaspie śniegowej między Tymową a Gosprzydową, gdzie corocznie jest zaspa, a gdzie pług do śniegu, znajdujący się w Radzie powiatowej w Brzesku, nie dochodzi, bo dla oszczędzenia kosztów (!) zwykle najdalej do Gnojnika posuwa swą zbawienną działalność.

Ponieważ ustawienie myta w Tymowy nastąpiło wbrew propozycyi lwowskiej dyrekcyi skarbu, a co najważniejsza, wbrew uchwalonej i obowiązującej ustawie, wnosiła rada miasta Czchowa skargę do Wydziału krajowego, a protest w tych dniach odesłano do Koła polskiego do Wiednia, podpisany przez miasto Czchów oraz przez okoliczne gminy i obszary dworskie.

Mamy zatem niepłonną nadzieję, że nadużycie usunięte zostanie i myto posunie się do szesnastego kilometra. Kto jednak biednym kupcom lub rolnikom zwróci pieniądze niesłusznie wydarte tym, którzy właśnie w tym miesiącu mieli większe dostawy zboża do Brzeska lub Słotwiny i stosownie do umowy zawartej dokonać ich musieli?

Wartoby trochę nad tem pomyśleć, żeby raz ustało to barbarzyństwo mytnicze, które już prawie nigdzie oprócz u nas nie istnieje.

A teraz jeszcze kilka słów o drogach gminnych. Stosy próśb i narzekań z gmin leżą wprawdzie w biurze Rady powiatowej, ale drogi gminne są gorsze i gorzej utrzymane, jak były za dawnej ustawy. Obecnie na papierze jest wszystko bardzo pięknie, ale w rzeczywistości nic się nie robi lub tylko mało co. Sławna jest w naszej okolicy droga w Lesznowicy. Kilka lat trwał spór między obszarem dworskim a gminą, do kogo należy naprawa drogi; nareszcie wygrała we wszystkich instancyach gmina i udowodniła, że droga ta z ofiarności dawnych właścicieli dworu powstała i przez dwór utrzymywaną być powinna. Od kilku lat przerwa na drodze, bo mostek zniszczał, a nowego ani obszar dworski, ani gmina postawić nie chciała. Od roku spór się skończył, ale mostku jak nie było tak nie ma.

Cholera. W powiecie husiatyńskim wygasła cholera we wszystkich miejscowościach. W powiecie zaś borszczowskim wygasła w miejscowościach: Załucze, Wierzbówka i Pukłaki ad Słobódka turylecka. Natomiast panuje jeszcze w dwóch miejscowościach tego powiatu, mianowicie w Nowosiółce, gdzie obecnie zostaje jeszcze czworo chorych, a dziewięć osób dotychczas umarło i w Kudryńcach, gdzie zachorowało dotychczas osób sześć, z których dwie zmarły, a cztery pozostają w leczeniu.

Zimna. Ciągle jeszcze donoszą z rozmaitych okolic o okropnych mrozach i zawiejach śnieżnych. Tylko w Wiedniu temperatura zaczyna się podnosić i przedwczoraj było już tylko 3 stopni poniżej zera. Pociąg pospieszny idący z Budapesztu do Wiednia spóźnił się onegdaj o 3 godziny, gdyż w drodze musiał koło Presburga stanąć z powodu ogromnej masy śniegu. Inne pociągi spóźniają się jeden po drugim.

Z Weissenbachu donoszą, że jezioro Atter zamarzło kompletnie po raz czwarty w tem stuleciu.

W Turynie temperatura trzyma się 18 stopni Celsiusa poniżej zera. Podobno nikt jeszcze nie pamięta takiego zimna w tem mieście. Z Trystu donoszą pod datą 19go b. m.: Orkan szaleje i dziś z niezmniejszoną gwałtownością. Podług spostrzeżeń tutejszego obserwatoryum, największa siła, z jaką dmie orkan, wynosi 31 metrów na sekundę. Jest to siła niesłychana, gdyż mało kiedy wiatr dmie tak straszliwie.

W Paryżu porwały mrozy kilka ofiar. Na bulwarze Hausmana zamarzł dorożkarz na śmierć. Na ul. du Havre padł jakiś człowiek i zaraz po przeniesieniu do biura komisarza policyi, w drodze wyzionął ducha. Według papierów, znalezionych przy nim, był Polakiem i nazywał się Wachadło. Podobnych wypadków było więcej.

Zmarli. Stanisław Bilski, opatrzony św. Sakramentami, skonał na rękach syna swego księdza Alojzego, Karmelity, dnia 19 bm. w Podgórzu, pod Krakowem, przeżywszy lat 90. — Dr. Stanisław Stern, skonał krajowy, udawszy się w zeszłym tygodniu do Przemyśla, celem wpisania się na listę adwokatów w tamtejszej Izbie adwokackiej, zmarł tam dnia 18 b. m. po krótkich, a ciężkich cierpieniach w 31 roku życia. — Bronisław Dołęga Dziakiewicz, były kapitan sztabowy wojsk polskich z roku 1863, sybirak, a po powrocie z Sybiru urzędnik Wydziału krajowego we Lwowie, zmarł w 60 r. życia, zostawiwszy dzieci.

Reforma ubrania kobiecego. Niemało się już nadyskutowano nad szkodliwością obecnych modnych sukien kobiecych, i nad tem, jakby je zreformować należało. Nie brakło też i prób wprowadzenia racyonalniejszego stroju wśród kobiet.

Polem takich doświadczeń bywała i bywa najczęściej Ameryka. Znane jest ubranie, jakie zaproponowała płci pięknej mieszkanka Nowego Jorku, mistress Anna Bloomer. Kostyum przez nią obmyślony otrzymał nawet jej nazwisko, a składa się z krótkiej kamizelki, z surduta sięgającego po kolana i z szerokich tureckich spodni. — Ekscentryczny ten strój nie zyskał uznania ani w nowym ani w starym świecie, chociaż w Londynie gorliwie zajęła się jego rozpowszechnieniem lady Haberton, która, aby zyskać uznanie kobiet dla nowego stroju, poczyniła w nim dość znaczne zmiany.

Obecnie wyłonił się w Ameryce inny projekt, który może liczyć na powodzenie, bo nie sięga zbyt daleko, ale zdąża do koniecznych dla zdrowia zmian w obecnem ubraniu kobiecem. Powstały już w Ameryce sklepy ze zreformowanemi sukniami kobiecemi, tudzież dzienniki, które sobie wzięły za zadanie o isywanie ich i popieranie.

Reformatorzy mają wiele do zarzucenia sukniom teraz przez kobiety noszonym. A więc obciążają one zbytnio samę tylko talię, utrudniają chodzenie, zwłaszcza po schodach, wywierając nacisk na kolana: dalej zbytnie ściśnięcie w pasie powoduje poprostu kalectwo. A ponieważ ubrania kobiece są w górze obcisłe, a ku dołowi otwarte, przeto nierównomiernie ogrzewają ciało, co także do zdrowia przyczyniać się nie może.

W interesie więc zdrowia, piękności i swobody w ruchach radzą kobietom Amerykanie, aby nosiły suknie przez nich wymyślone. Składają się one od góry do dołu z jednej sztuki, coś w rodzaju znanych powszechnie „princesses“, lecz są od nich jeszcze wygodniejsze. Można jednak przy tym stroju nosić osobny kaftanik, ale w takim razie spodnica przyszyta być powinna do stanika z podszewki, a tak cel główny, aby ciężar sukni opierał się na ramionach, nie w pasie, zostanie osiągnięty i modzie może być zadość uczynionem.

Stan powietrza. Termometr — 15° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 10 stopni R. Barometr 756. Spada gwałtownie. Dzień mroźny, ale jasny i pogodny.

W piwiarni.

— Ach, gdybym znalazł na ulicy tysiąc papierków?

— To sam byś się zgubił, nieprawdaż?

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich Szan. prenumeratorów prospekt na dwutygodnik ilustrowany „Świat“.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 21go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: w 30 rocznicę powstania styczniowego z r. 1863: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach a 7 odsłonach Władysł. Anczyca, z muzyką Hoffmana. — Jutro w niedzielę (dnia 22go b. m.) o godzinie pół do 4 po południu: „Zemsta“, komedya w 4-ch aktach Aleksandra hr. Fredry. Wieczorem o godzinie siódmej: „Aida“, opera w 4 aktach Verdiego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panny Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Jul. Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — W poniedziałek (dnia 23go b. m.): po raz pierwszy „Fredzio“, komedya w 4-ch aktach oryginalnie napisana przez Stanisława Graybnera, a odznaczona na konkursie krakowskim imienia Wołodkowicza.

Literatura i Sztuka.

* **„Między Słowianami“.** Pod takim tytułem wyszła w Krakowie książka, którą się czyta jednym tchem. Autor jej, ks. Jan Badeni z T. J. jest nietylko bystrym spostrzegaczem, który przed podróżą do Słowian widocznie doskonale się przygotował do przyjęcia wrażeń, ale jeszcze umie opowiadać bardzo zajmująco, wesoło i z tym miłym humorem, który więzi czytelnika. Sylwetki ludzi spotykanych, obrazy przebytych okolic, opisy przyjęć, dawanych na cześć polskiego gościa w Lublanie, Celowcu, Zagrzebiu i S. Martinie robione są od ręki, jak gdyby w pośpiechu, zaledwo paru kreskami, a jednak wszystkie one wyborne, wypukłe, tchną życiem i prawdą niezabarwioną żadną powziętą z góry myślą. Celem podróży było poznanie, czem są pod względem religijnym i politycznym Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie węgierscy i Słowacy, więc autor wszędzie wpatrywał się w ich myśl narodową, ale patrzył okiem artysty, więc i malował jak artysta wszystko, cokolwiek widział: ranny targ na miejskim placu, tłum pasażerów na statku, ruiny zamków i klasztorów, widoki okolic, a nadewszystko ludzi. Ale celu podróży on ani na chwilę z oka nie spuszcza i opowiada nam rzeczy nowe, albo mało znane, zawsze bardzo ciekawe, często pouczające, nierzadko poprostu tragiczne. Tragiczne wtedy, gdy nam przedstawia dolę tych małych narodów, tak ciężką, tak bolesną, jak nasza tam — nad Wisłą, nad Niemnem, nad Wartą. Lecz najboleśniejsza, łzawa i krwawa bez przerwy, ponura, bo beznadziejna, — to dola naszych bezpośrednich sąsiadów Słowaków. Węgrzy skazali ich na wytępienie, zupełnie jak nas Rosyanie, i postępują z nimi zupełnie tak, jak z nami rząd rosyjski. Ciekawe to są stronnice w książce ks. Badeniego! — Ciekawe i te na których zamiast scen pełnych grozy i bólu, autor opowiada o pracach katolicko-narodowych w Celowcu, Lublanie, Zagrzebiu; o Stowarzyszeniu św. Mohora, które istne cuda czyni, o redaktorze *Rimskiego Katolika*, miesięcznika wydawanego w Gorycyi, którego to redaktora ziomkowie zowią „królem Mahnicem I“, o biskupie Strosmayerze, spotwarzonym przez Węgrów i centralistów wiedeńskich, bohaterze chorwackim i t. d.

Panuje dość rozpowszechnione mniemanie, że wszyscy „Słowianie“ austryaccy są panslawistami, wzdychają do Rosyi, dla niej gotowiby zdradzić Austryę. Taką renomę wyrobili im centraliści austryaccy i Węgrzy. Naturalnie! — łatwiej dusić, germanizować, albo madyaryzować osławionych panslawistów, amatorów caratu. Ale panslawistycznymi nie są te narody, a przynajmniej nie są wszystkie. Naprzykład szczerze i gorąco katolicka Kraina i Karyntya, ojczyzna Słoweńców, ma zaledwo maluczką garstkę amatorów caryzmu, cała zaś reszta raczej sympatyzuje z nami. Chorwacya, czyli z niemiecka Kroacya, bardzo dobrze wie, co jest carat, ale w walce z Madyarami używa i panslawistycznej broni. Ubóstwianie caratu powszechne, gorące, istnieje tylko między straszliwie uciskanymi Słowakami. Można za regułę przyjąć, że czem gorzej któremu ze słowiańskich narodów w Austryi, tem on silniej lgnie do Rosyi.

Oto wniosek polityczny, który wyciągnęliśmy z książki ks. J. Badeniego. Dużo w niej takich pytań, zadawanych autorowi w Celowcu, w Zagrzebiu, w Martinie: A wy, Polacy, co na to? Co o nas wiecie? Myślicie o nas? Pamiętacie?

Warto, bardzo warto zastanowić się nad temi pytaniami i dlatego warto uważnie przeczytać tę książkę, jeśli nie dla innych jej piękności.

* **„Americans Abroad“.** Taki nosi tytuł najnowsza 3-aktowa komedya Wiktoryna Sardou, świeżo w „Liceum“ nowojorskim z olbrzymim powodzeniem odegrana.

Wypada więc podać choć w szkicu treść komedyi, która pod tyt.: „Les Riches“ pojawi się niebawem na deskach teatrów paryskich.

Pierwszy akt odbywa się w salonie Ryszarda Fairbanks'a, bogatego Amerykanina. Rozmowa się toczy pomiędzy jego córką Jessie i siostrzenicą Florencyą Winthrop, jedną z owych dziedziczek z bajki, jakich starej Europie dostarczają od czasu do czasu Stany Zjednoczone. Obie dziewczyny są inteligentnemi, dokładnie wtajemniczonemi w obyczaj paryski, ale zdającemi sobie jasno sprawę z obłudy i fałszu, mieszczących się w obyczaju nowym.

Pierwszy akt mieści ekspozycyę osób. Poznajemy tedy: baronową de Beaumont, swatkę z fachu; Kazimierza Lejolly, dobrodusznego młodego człowieka pragnącego ożenić się za jakąbądź cenę; księcia zrujnowanego i Landolphe, rezonera. Wreszcie poznajemy sympatyczną postać Amerykanina Rajmunda, młodego malarza, zakochanego w dziedziczce Florencyi, ale nie zwierzającego się z miłości swojej nikomu.

Po przedstawieniu się osób, rozpoczyna się dramat: Fairbaksom uprzykrzyły się pasożyty i łowcy posagowi, na wieść zatem, że książę obiecał baronowej 1000 ludwików za wyswatanie go z bogatą Amerykanką, decydują się na krok stanowczy i ogłaszają obecnym bankructwo swoje! *Tableau.*

W drugim akcie Fairbaksowie grają komedyę ubóstwa, graniczącego z nędzą. Spotykamy wszystko troje w ciasnem mieszkaniu. Florencya utrzymuje się wrzekomo z malarstwa, Jessie daje lekcye śpiewu, Fairbanks zajmuje się faktorstwem. I wszyscy są zadowoleni, bo Rajmund wypadkiem najął sobie w pobliżu pracownię; bliskie z sąsiadami zachowuje stosunki i przestaje milczeć, tak, iż akt kończy się zaręczynami młodego malarza z Florencyą.

Tu publiczność, zdawałoby się, śmiało mogłaby opuścić teatr, gdyby nie dziwaczna chętka odgrywania w dalszym ciągu przed narzeczonym komedyi ubóstwa — i gdyby nie baronowa, która, z góry nie dowierzając nagłemu bankructwu, w niedowierzaniu tem utwierdza się na widok cennego, brylantowego pierścionka na palcu Florencyi.

To też zręczna swatka wpadła na pomysł, o którym dowiadujemy się w trzecim akcie; zatelegrafowała do bankiera amerykańskiego Florencyi z zapytaniem, ażali bankructwo jej rzeczywistem było. Telegram podpisała: Rajmund — co, mówiąc nawiasem, utrudniłoby jej odebranie odpowiedzi.

Ale bankier domyślił się podstępu i odpowiedź przesłał pod adresem Florencyi. Dochodzi ona rąk narzeczonej w przeddzień jej ślubu, no i widzowie mają sposobność poznać przytem Amerykankę ze wstrętem jej do obłudy i fałszu. Nasłuchał się za swoje Rajmund, nasłuchał! Gdy na niego przyszła kolej, replikuje, jak przystało na kochanka-malarza — a więc poetę, Amerykanina — a więc praktycznego, no i postać nakreśloną przez Sardou — a więc pełną sprytu. Przekonywa dziewczynę o miłości dla niej, — oświadcza — iż telegramu nie wysyłał — i że gardzi narzeczoną, która go posądzać śmiała.

Rozpacz tedy — ale oto zjawia się poczciwy z kościami, a wiecznie krytykujący wszystko i wszystkich Landolphe i zręcznym manewrem ratuje sytuacyę. Obmawia przed Rajmundem Florencyę, ale to obmawia, jak się patrzy. Malarz niecierpliwi się, Landolphe prawi swoje, wreszcie młody człowiek wyzywa rezonera, ten ostatni jednak odmawia zadośćuczynienia osobie obcej, która ni bratem jest, ni swatem panny. Wówczas to Rajmund oświadcza, iż jest jej narzeczonym, a raz przyznawszy się do tego tytułu, zwyciężony na całej linii, pada do nóg miss Florencyi Winthrop, gdy Landolphe, zacierając ręce, przyznaje się do podstępu.

Streszczona powyżej sztuka posiada ma wszystkie zalety majstra tej miary, co Sardou, bo łajśmy ją tedy jak najprędzej poznali.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z.) Dzisiejszy obrót giełdowy zapowiadał się z początku bardzo pomyślnie, zaraz z otwarciem targu rozpoczęły się transakcye na wielką skalę, a kursa poszły dalej w górę, gdyż sytuacya targu paryskiego poprawiła się, a stanowcze zażegnanie przesilenia w Kairze rozprószyło obawy, jakie ostatnimi dniami żywiły sfery giełdowe. Prąd zwyżkowy nie trwał jednak długo, i gdy nadeszła z Berlina depesza, że w Halli skonstatowano cholerę azyatycką, rzucili się spekulanci do sprzedaży, aby zrealizować zysk osiągnięty ze zwyżki. Pod wpływem tych sprzedaży obniżył się kurs kredytów, länderbanków i innych papierów bankowych, tylko uniony stanowiły wyjątek i podskoczyły na 249, gdyż mówią, że instytut ten rokuje o objęcie konwersyi galic. długu indemnizacyjnego. Wrażenie sprawiła na giełdzie dzisiejszej wiadomość o bankructwie tutejszego przedsiębiorcy ciesielskiego Ottego, którego passywa wynoszą $1^1/_2$ miliona reńskich. Kilka banków tutejszych jest zaangażowanych w tem bankructwie. Otte stracił wielkie sumy przeszłego roku na wystawie muzyczno-teatralnej. Wybudował bowiem na własne ryzyko teatr wystawowy w nadziei, że po wystawie ktoś go nabędzie, i przemieni na stały teatr letni. Tymczasem nadzieja zawiodła. Z Paryża donoszą, że bank francuski wybrnął już z kłopotów w jakich znajdował się, osiągnąwszy maximum emissyi banknotów. Parlament podwyższył to maximum z $3^1/_2$ na 4 miliardy, a ostatnimi dniami ściągnięto z obiegu 74 miliony banknotów, tak, że obecnie ma bank znów prawo emissyi nowych not na 574 milionów. W ciągu tych kilku dni jednak, przez które bank wszystkie wypłaty uskuteczniał w monecie brzęczącej ubyło mu ze skarbca złota za 117 milionów franków. Włochy mają także swoją Panamę. Oto gubernatora „Banca romana“ p. Tanlango i kasyera tego instytutu Lazaroniego uwięziono, gdyż komisya rządowa sprawdziła, że bank ten potajemnie wypuścił za 62 miliony lirów not, będących duplikatami znajdujących się już w obiegu not, opatrzonych tym samym numerem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322·50, węgierskie 368·—, Anglobanki 154·50. Uniony 249·—, Bankvereiny 118·80, Länderbanki 236·50, Ludwiki 219·—, Czarniowieckie 255·—, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·40, austryacka złota 116·65, papierowa 100·75, węgierska złota 114·65, papierowa 100·85, dukat 5·66, 20-frankówka 9·61—, marki 11·84—, ruble 1·23,

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 stycznia.

Ciągłe, ciężkie mrozy, jakkolwiek w obecnych warunkach nie są szkodliwe dla ozimin, przecież na przyszłość budzą pewne obawy. W obec tego z jednej strony właściciele zboża podnoszą swoje żądania; z drugiej spekulanci, którzy dotąd zdala się trzymali, zaczynają zwolna brać udział w zakupach, zwłaszcza na późniejsze terminy. Tymczasem za granicą ceny nie mogą się ustalić, bo wszelkie dążenia ku zwyżce paraliżują znaczne zapasy pszenicy amerykańskiej w ogóle, a w szczególności w Niemczech układy handlowe z Rosyą. Tym sposobem spekulacya pozbawioną jest dyrektywy, lecz przy tem wszystkiem usposobienie jest stałe i tendencya raczej zwyżkowa.

Na targu dzisiejszym tutaj do większych obrotów przyjść nie mogło, ponieważ zapasy, jak były, tak są małe, a z prowincyi także nie było większych ofert. W ogóle jednak usposobienie było dobre, odbyt zwłaszcza na celne ziarno łatwy, a w cenach, jakkolwiek mało znaczące, zaszło jednak pewne polepszenie

Płacono: za pszenicę białą od 8·00—8·30, za czerwoną od 7·70—8·15, za żółtą od 7·70 do 8·15; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 5·60—5·90, za rzepak od 11·25 do 11·80, za koniczynę czerwoną od 55 do 68, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 21 stycznia (pryw.). Malwersacye, wykryte w instytucie tutejszym „Banca romana“ budzą wielką sensacyę. Bank ten, założony jeszcze za czasów świeckiej władzy Papieża, miał prawo emissyi not w maxymalnej sumie 73 milionów lirów, tymczasem wypuścił ich 135 milionów, a dla omamienia publiczności fałszował od kilku lat bilanse. Inne wielkie banki włoskie, mające równie prawo emissyi not, wiedziały od dawna o tych szachrajstwach, ale nie odkrywały ich, gdyż to musiałoby wywołać bankructwo banku rzymskiego. Podobno bank narodowy od półtora roku ma w swym portfelu za 15 milionów owych potajemnie wypuszczonych not banku rzymskiego, a nie prezentował ich do zapłaty, aby nie wywołać katastrofy.

We Włoszech jest sześć banków mających prawo emissyi not, co utrudnia kontrolę nad nimi. Owóż rząd zamierza przeprowadzić fuzyę czterech banków, tj. „Banca romana“, banku narodowego i dwóch banków toskańskich w jeden pod nazwą „Banca d'Italia“. Nowy ten bank objąć ma wszystkie aktywa i passywa banku rzymskiego, akcyonaryusze jego jednak stracą przeszło połowę kapitału, gdyż za akcyę, za którą ostatnimi dniami płacono 1100 lirów otrzymają tylko 450. Odtąd zatem tylko trzy banki włoskie będą miały prawo emisyi not, a to: nowo utworzyć się mający „Banca d'Italia“, bank neapolitański i bank sycylijski.

Wiedeń 21 stycznia Dziś, według dawnego uroczystego ceremoniału, w obecności Cesarza zastąpiło zrzeczenie się wszelkich praw do tronu przez arcyksiężniczkę Małgorzatę Zofię. W uroczystości tej wzięli udział: wszyscy przebywające w Wiedniu arcyksiężne i arcyksiążęta, narzeczony ks. Albrecht Wirtemberski, arcybiskup wiedeński, poseł wirtemberski, urzędnicy dworscy, tajni radzcy i ministrowie.

Wiedeń 21 lutego. Izba panów przyjęła projekt ustawy o przemyśle budowlanym ze zmianami proponowanemi przez komisyę, tudzież załatwiła bez debaty projekt ustawy o asanacyi Pragi w drugiem i trzeciem czytaniu.

Izba posłów przyjęła rubryki budżetu „budowle wodne“ i „budowy dróg“ i w ten sposób załatwiła cały budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Suess bronił komisyi dla regulacyi Dunaju przeciw zarzutom antysemity Gessmanna i omawiał fachowo tę regulacyę. W toku swej mowy zwrócił się do młodoczechów, a nawiązując do słów wyrzeczonych przez młodoczeskiego posła Kaftana, „że są tak wielkie zadania do załatwienia, iż wymagają wszystkich sił wielkiego państwa“ wyraził życzenia, aby młodoczesi zamiast szarpać ojczyznę małostkowemi aspiracyami narodowemi, wzięli udział w tych licznych a olbrzymich pracach, które państwo ma załatwić. Mowę p. Suessa przyjęto hucznymi oklaskami, a hr. Taaffe i wielu posłów gratulowało mu jej. Następnie rozpoczęła izba obrady nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Amsterdam 21 stycznia. Wczoraj miały miejsce nowe demonstracye socyalistów. Tłum chciał wedrzeć się do wielkiej piekarni i zabrać chleb. Policya zastąpiła im drogę, tłumy obrzucały ją kamieniami. Policyanci szablami rozpędzili tłumy, przyczem raniono i aresztowano wiele osób.

Budapeszt 21 stycznia. Na niektórych kolejach usunięto już przeszkody ruchu, a prawdopodobnie jutro usunięte zostaną także na wszystkich innych liniach.

Paryż 21 stycznia. Senat przyjął projekt ustawy, wedle której wszelka obraza obcych monarchów i ich ambasadorów karana ma być przez sąd policyi poprawczej.

Izba deputowanych obradowała wczoraj nad budżetem wyznań. Ks. biskup Hulst w długiej mowie piętnował niesprawiedliwe postępowanie władz rządowych wobec duchowieństwa. Rząd odbiera duchowieństwu należnemu dochody i narusza w ten sposób konkordat.

Minister wyznań oświadczył, że wykonywać będzie obowiązujące ustawy bez szykan, ale traktować będzie kapłanów tak samo jak innych obywateli.

Ankieta panamska przesłuchiwała wczoraj b. prefekta policyi Andrieux, który zeznał, że Rouvier zapłacił w r. 1887 dziennikowi *Lanterne* 100.000 franków, aby go skłonić do zaprzestania ataków na jego osobę. Rada ministrów dała mu na ten cel 80.000 franków z funduszu dyspozycyjnego.

Bombay 21 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, odjechał do Hyderabady.

Budapeszt 21 stycznia. Urzędownie zaprzeczono pogłosce, jakoby w łonie gabinetu wybuchło częściowe przesilenie.

Petersburg 21 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* omawiając ostatnie wypadki w Kairze zapytuje, czy zajścia te nie są tego rodzaju, iż mogą ożywić życzenia położenia raz tamy takiemu mięszaniu się Anglii w wewnętrzne sprawy Egiptu.

Rzym 21 stycznia. Dziennik *Tribuna* zaprzecza pogłosce, jakoby w łonie gabinetu wybuchło przesilenie i jakoby minister skarbu podał się do dymisyi.

Wiedeń 21 stycznia. Grupa banków tutejszych, na czele której stoi Uniobank, objęła konwersyę całego galic. długu indemnizacyjnego po kursie $91^1/_2$ za 100.

Londyn 21 stycznia. Na prośbę rządu francuskiego o wydanie mu dra Korneliusza Hertza, uwięziła go policya angielska w Bournemarth. Ponieważ Hertz leży chory, przeto pozostawiono go w mieszkaniu i postawiono przy nim straż.

Paryż 21 stycznia. *Gaulois* donosi, iż w tajnej misyi od króla serbskiego przybył tu pewien pułkownik serbski i dnia 10 stycznia po konferencyi z Milanem udał się do Biarritz, do Natalii. Milan po porozumieniu się z Mohrenheimem wyjechał dnia 12 stycznia do Biarritz, gdzie dotąd przebywa. Z Biarritz powróci Milan z Natalią do Paryża i będzie tam mieszkał przez czas dłuższy.

Belgrad 21 stycznia. Dobrze poinformowane sfery potwierdzają, że król serbski otrzymał z Biarritz depeszę od Milana, donoszącą mu o jego pogodzeniu się z bawiącą tam Natalią.

Król natychmiast odpowiedział na tę depeszę.

Belgrad 21 stycznia. Potwierdza się wiadomość, że Milan pogodził się z Natalią.

W dwóch gminach powiatu negotyńskiego przyszło do wielkich awantur podczas wyborów do rady gminnych. Batalion wojska, wysłany z Zajczaru, przywrócił porządek.

Amsterdam 21 stycznia. Wczoraj powtórzyły się znów rozruchy robotników, pozostających bez zajęcia. Policya musiała użyć broni do rozpędzenia tłumów szablami.

Wiedeń 21 stycznia. Dziś przed południem przybył tu książę Ferdynand bułgarski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietniczan. F. Jaruntowski z Twierdzy. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. A. Winter z Wiednia. M. Loewy z Wiednia. M. Schlesinger z Wiednia. F. Ohme z Wiednia. J. Purt z Wiednia. C. Krenn i S. Kohn z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. K. Czarkowski ze Stanisławowa. A. Pędracki i A. Weiss z Dubiecka. L. Kündler z Czerniowiec. W. Jabłoński z Dereszowa. L. Popiel ze Zbaraża. A. Volter z Tłumacza. J. Leniecki z Chyrowa. M. Wawrzynkiewicz z Kumaszowa. M. Holzapfel, L. Schalheim, J. Keinert i M. Spitzer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	322·50	Obligi propinacyjne galic.	96·75
Alpiny	54·20	Wiedeńskie losy kom.	170·50
Kredyty węg.	369·25	Akcye tyton.	168·—
Anglobanki	154·60	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	249·50	Elbethale	228·75
Ludwiki	219·50	Länderbanki	237·40
Nordbany	286.50	Renta zł. węg.	114·60
Lombardy	93·50	Bankvereiny	119·—
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100·95
Staatsbahny	297·15	Ruble	124·12
Czerniowieckie	154·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 21 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253 —	256 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 25	108 95
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 80	— —
Banku krajowego 4½% wa.	100 —	100 70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97 50	98 20
„ „ „ 4% „ 41½	95 90	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 80	101 50
„ „ „ 4 „ 58	95 90	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 50	102 20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	99 —	— —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21—	1.30—
„ „ papierowy	1.22½	1·24½
100 marek niemieckich	59.——	59·60

131

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A to jakim sposobem?

— Przywołać lekarza, który stwierdzi chorobę dziecka.

— Byłby to środek najskuteczniejszy — odrzekła p. Rousselle — ale zanim dokonaneby zostały formalności, Becchini ukryłby dziecko.

— Ja znam środek skuteczniejszy — odezwała się nagle Magdalena. — O której godzinie ma wrócić twój pan? — zapytała Cecylię.

— Powraca zwykle około jedenastej, a dziś, wiedząc, że jestem chorą, może przyjdzie nawet nieco wcześniej, by rozpalić ogień i zgotować zupę dla mających powrócić dzieci.

Magdalena spojrzała na zegarek.

— Jest trzy kwadranse na dziesiątą — rzekła — więc mamy czas. Janino, siadaj natychmiast do powozu, jedź do Rajmunda i proś go, by tu przybył z tobą.

Janina wyszła.

— Ja zostanę tu z panią — rzekła p. Rousselle — bo gdyby Becchini powrócił i zastał panią samą, mógłby jej sprawić jaką przykrość.

Magdalena podziękowała jej uśmiechem.

Cecylia, szczęśliwa, tonęła wzrokiem w promiennem zjawisku, mówiąc sobie, iż Loulou miała racyę, że hrabina podobna była do bogini, której samo dotknięcie uwolni ją od pożerającej ją choroby.

W oczekiwaniu powrotu swej siostry mlecznej pani de Clavières chciała od Cecylii zasięgnąć wiadomości o Loulou, mianowicie skąd Becchini ją wziął, znalazł, czy wykradł i jak dawno pozostaje u niego, ale na wszystkie te pytania chora odpowiedzieć nie umiała.

Gdy niedawno po śmierci ojca przybyła do Becchiniego, zastała już u niego Loulou. Musiał on ją jednak dostać bardzo małą, gdyż dziewczynka, oprócz przebywania u niego, nic więcej nie pamiętała.

Nadto panna Rousselle potwierdziła, że gdy Becchini zjawił się w Butte aux-Cailles przed pięcioma laty po raz pierwszy, to miał już z sobą całą dzisiejszą dzieciarnię. Loulou była wtedy bardzo maleńka i już chodziła, a Pia Dallone, prawdziwa megera, żona czy też towarzyszka Becchiniego, żebrała po ulicach Paryża, nosząc na rękach Loulou.

— Więc może ona jest córką tej kobiety? — zapytała Magdalena, z boleścią i niepokojem oczekując odpowiedzi.

— Nie — odrzekła p. Rousselle. — Mieszkałam tu już, gdy oni przybyli. Jestem jedyną osobą, mającą do nich przystęp, gdyż pielęgnowałam ich oboje, gdy Becchini zapadł na zapalenie płuc, a Pia Dallone na gorączkę tyfoidalną. Ta ostatnia w mojej obecności zapewniała doktora, którego im sprowadziłam, że nigdy nie miała dzieci.

— I nie powiedziała pani skąd wzięła tę dziewczynkę?

— Becchini i jego towarzyszka nie lubią zwierzać się nikomu i są bardzo podejrzliwi. Spostrzegłam prędko, że gdybym objawiła w czemkolwiek ciekawość, zabroniliby mi wstępu do siebie. Zdawało mi się zaś, że jestem tym biednym dzieciom potrzebna, gdyż nigdy nikt im nie mówi o Bogu, obowiązkach i moralności.

— Panna Rousselle, proszę pani — odezwała się chora, patrząc na nią z wdzięcznością — jest w naszem życiu nieszczęśliwem jedynym promieniem słonecznym. Ona nas pielęgnuje, dodaje odwagi, dzieli z nami chleb własny i Bóg tylko go liczy, ponieważ kobiety, powierzające jej swe dzieci, odchodząc rano do pracy, prawie zawsze zapominają zostawić co jeść swoim małym, wiedząc, że w ich nieobecności, panna Rousselle, matka, jak ją nazywają, nie da im uczuć głodu. Tymczasem zaś pani dla wyżywienia tylu dzieci, ma tylko lichy zarobek z pracy dziewczynek starszych, albo to, co ktoś z miłosiernych ofiaruje.

To życie pełne zasługi i poświęcenia ubogiej kobiety do głębi poruszyło Magdalenę.

Więc to ona, pozbawiona środków i stosunków, lecz posiadająca serce brylantowe, opiekowała się małą Loulou, dodawała jej odwagi i ochroniła może od jeszcze niższego upadku...

— Więc pani mówi, że Becchini przebywa tu od pięciu lat? — zapytała hrabina.

— Przebywa tu podczas zimy, gdyż tu jest jego kwatera główna. Ale na lato wyrusza ze wszystkiemi dziećmi na prowincyę i robi wycieczki do miast kąpielowych, dokąd zjeżdżają się ludzie bogaci i gdzie żebrzące dzieci mogą wzbudzić litość. Z tego to powodu nie zechce on oddać Cecylji do szpitala. Za kilka dni ma on właśnie wyjechać i zabierze ją z sobą, gdyż rachuje, że jako bledsza i więcej od innych osłabiona, więcej potrafi zarobić.

Nakoniec przybył Rajmund z Janiną. Nie zdziwiła go wcale obecność Magdaleny w tej norze, hrabina bowiem od czasu powrotu do Francyi przyzwyczaiła go do podobnych wycieczek.

Po zbadaniu Cecylji potwierdził konieczność przeniesienia jej do szpitala.

— Czy można będzie uczynić to dziś jeszcze? — zapytała Magdalena.

— Dziś już zapóźno, potrzeba czekać do jutra rana.

Magdalena, spostrzegłszy łzy w oczach i smutek wywołany temi słowami na twarzy Cecylji, odezwała się:

— Proszę cię Rajmundzie, uczyń wszystko co możesz, by wydobyć ją stąd jak najprędzej.

— Czy ci tak zależy na tem?

— Bardzo mi zależy.

— Więc trzeba ją będzie ulokować w domu zdrowia Pecqua.

— Ale czy znajdzie się miejsce?

— Za pieniądze znajdzie się.

— Dobrze. Możemy więc ją przenieść natychmiast?

— A dla czegoż nie?

Odgłos przekleństw, zmięszany z łoskotem zamykanych drzwi, zwiastował powrót Becchiniego.

Panna Roussele, wychyliwszy się za poręcz schodów, zawołała:

— Panie Becchini, chodź pan na górę, jest tu do pana interes.

Ciężkie kroki rozległy się po schodach. Cecylja instynktownie przytuliła się do ściany. Za chwilę Włoch wszedł na poddasze.

Powierzchowność jego nie była zbyt pociągającą. Najodważniejsi, spotkawszy się z nim w nocy w jakim zaułku, przestraszyliby się.

Ponurym wzrokiem powiódł po zebranych, lecz zręczny i ostrożny jak wszyscy jego rodacy, potrafił zapanować nad sobą pomimo niezadowolnienia, jakie mu sprawiała obecność w jego mieszkaniu osób obcych.

— Ta pani — odezwała się panna Rousselle — jest osobą bardzo miłosierną, która odwiedza biednych i wspiera ich.

— Nie potrzebuję pomocy od nikogo — odrzekł Włoch szorstko. — Zresztą to dziecko nie jest chore.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ogłoszenie.

Rachunki Wydziału Rady powiatowej rudeckiej za r. 1892 i budżet na rok 1893 są do przejrzenia w godzinach urzędowych w biórze Rady powiatowej, dla uprawnionych w myśl ustawy o reprezentacyi powiatowej.

W Rudkach 15 stycznia 1893. 209 2 2

Prezes *Andrzej Fredro.* Sekretarz *Piotr Zbrożek.*

Niniejszem poświadczam, iż pan **August Schumann** fabrykant machin we Lwowie, ulica Na Błoniu l. 18 przerobił gorzelnię na folwarku Adamy w dobrach

Jego Ekscelencyi

Kazimierza hrabiego Badeniego

na parową gorzelnię; mianowicie dostarczył machinę parową o sile 6 koni, zaciernię z chłodnikiem, pompę, gnilotownik, płuczkę, elewatora do ciągnienia kartofli etc., i tak urządził, że przy **ciśnieniu 3 atmosfer** można wszystko w ruch puścić. Całodzienny odpęd odbywa się **w 10** godzinach, przy usłudze **5**ciu parobków.

Powyższe urządzenie wykonał pan Schumann sumiennie, na oznaczony czas i za mierną cenę.

Dane w Busku, dnia 5go Grudnia 1892 roku.

Michał Tokarzewski
rządzca.

12

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.